Nr. 238. Lwów — Wtorek dnia 15 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Jadwigi i Ter. | Kypryana
Jutro: św. Gawła Ap. | Dyonysia
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 25 / Zachód „ „ 5 m. 4
Długość dnia godzin 10 minut 39 / Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Zakonnicy-tułacze.

Ostatni termin wnoszenia do rządu podań o autoryzacyę zakonów francuskich minął 1-go października. Wiele zakonów, mianowicie wszystkie poświęcające się misyonarstwu, kaznodziejstwu i wychowaniu młodzieży, wiedziało, że nie otrzyma autoryzacyi, więc podań nie wniosło. Tym zakonnikom rząd kazał natychmiast opuścić Francyę, albo wyrzec się ślubów zakonnych i odtąd prowadzić życie świeckie; ich wspólny majątek wzięto w sekwestr.

Zakonnicy-wygnańcy znaleźli się w trudnem położeniu. Przedewszystkiem chcieli się przenieść do sąsiedniej Hiszpanii, ale tam, jak wiadomo — masonerya wywołała zaraz demonstracye przeciw klasztorom, a teraźniejszy rząd liberalny, może z obawy rozruchów, a może dla przypodobania się masonom, wydał polecenie, aby wszystkie klasztory przedstawiły ministrowi spraw wewnętrznych spisy swych członków i ich metryki dla sprawdzenia, czy istotnie, jak postanawia ustawa z roku 1887-go, między zakonnikami są tylko obywatele hiszpańscy. Było to wskazówką dla zakonników francuskich, że w Hiszpanii nie znajdą gościnności. Do Portugalii nie mieli nawet zamiaru przenosić się, bo wiadomem było, że zarówno skrajnie liberalny rząd tameczny, jak i ludność roznamiętniona przez radykalne dzienniki nie dopuszczą ich do osiedlenia się. Wszak przed paru dniami urządzono w Leixoes, miejscowości kąpielowej, podobnej do Abbazii, a więc zamieszkałej przez ludność majętną i inteligentną, wściekłą uliczną manifestacyę przeciw trzem zakonnikom niemieckim, którzy tam przybyli jako zwykli turyści. Skierowali się więc wygnańcy z własnej ojczyzny zakonnicy francuscy do kraju wszelkiej wolności, do Anglii, która wszystkim anarchistom otwiera gościnnie swe ziemie; lecz i tam anglikanizm przyjął ich nieżyczliwie, obawiając się wzrostu katolicyzmu, który i tak jest tam bardzo silny. Król Edward i jego pierwszy minister lord Salisbury są podobno bardzo przeciwni przyjmowaniu zakonników francuskich, „chorążych papizmu" — jak ich nazywają londyńskie dzienniki, lecz ustawy nie dają żadnej podstawy do zarządzeń przeciw immigracyi zakonów. Taką ustawę trzeba dopiero ukuć. I oto na życzenie rządu, bo na wniosek gubernatora, wyspa Jersey, posiadająca samorząd i swój własny parlament, uchwaliła ustawę, zakazującą religijnym zagranicznym zakonom, które liczą więcej, niż sześciu członków, osiadać na wyspie i nabywać nieruchomości. Ustawa działa wstecz, bo podlegają jej zakony, które przybyły na wyspę po 1-ym września i nabyły posiadłość pod miastem Saint-Helier. Podczas rozprawy rzekł przedstawiciel angielskiej korony, iż „katolickie religijne zakony zawsze były wrogo usposobione dla Anglii i są dla niej niebezpieczne, zatem angielska dowodzi, że do Irlandyi również niepodobna wpuścić francuskich zakonów, bo przez to się wzmocni tamtejszy katolicyzm, ponieważ jednak tworzenie odrębnych ustaw dla Irlandyi przedstawia niewygody polityczne, przeto najlepiej jest wydać ogólną ustawę przeciw immigracyi zakonów katolickich.

Wreszcie w Szwajcaryi przyjęto zakonników francuskich, ale nie zakony. Każdemu zakonnikowi dano do podpisu oświadczenie, iż pragnie korzystać z gościnności szwajcarskiej jako osoba prywatna, nienależąca do żadnego stowarzyszenia, albowiem tworzenie stowarzyszeń i należenie do nich jest prawem tylko miejscowych obywateli, a nie cudzoziemców. Kto nie podpisze tego oświadczenia, będzie musiał wyjechać.

Macedońskie projekty.

Bułgarski minister spraw zagranicznych dr. Daniew odbył w przeszłym tygodniu podróż do Belgradu i Wiednia; w pierwszem z tych miast naradzał się z prezesem gabinetu serbskiego Wuiczem, a w Wiedniu był podobno przyjęty przez hr. Gołuchowskiego. Teraz wiedeńska *Allgemeine Correspondenz* otrzymała z Sofii następujące doniesienie: Dr. Daniew prosił austro-węgierskiego ministra, aby monarchia habsburska oficyalnie poruszyła sprawę macedońską i zachęciła mocarstwa do jej załatwienia. Jednak hr. Gołuchowski odrzekł, że Austrya nie wystąpi z podobnym wnioskiem i że teraz nie czas na zajmowanie się Macedonią.

Może nowe pismo *Allg. Corr.* zmyśliło rozmowę dra Daniewa z hr. Gołuchowskim, aby zwrócić na siebie uwagę; podało więc fakt jeżeli nie prawdziwy, to prawdopodobny; może także dr. Daniew przez udzielenie tej wiadomości pismu *Allg. Corr.* chciał zrobić sobie reklamę w sferach macedońskich. Bo te sfery poróżniły się z rządem bułgarskim, przestały mu ufać po ostatnim procesie Sarafowa i zaczęły myśleć o stworzeniu państwa macedońskiego odrębnego od Bułgaryi, co dla niej jest oczywiście bardzo przykre. Sarafow, więziony długo w Sofii za znane mordy polityczne, wykonane przez komitet macedoński, lecz uniewinniony przez sąd przysięgłych, nie stoi już na czele komitetu, bo członkowie jego, ulegając życzeniu rządu bułgarskiego, wybrali prezesem osobistość umiarkowaną. Wówczas Sarafow stworzył drugi komitet macedoński, zupełnie tajny i jego zdaniem jedynie legalny, podczas gdy tamten pierwszy jest samozwańczy. Nie wiadomo, gdzie urzęduje ów nowy komitet, ani gdzie przebywa sam Sarafow, widome są tylko następstwa jego rewolucyjnej działalności: bójki z wojskiem tureckiem, napady na miasteczka, dowóz broni morzem, wykryty już, bo jeden statek, wiozący broń, aresztowano pod Saloniką, wreszcie są poszlaki, że ludzie Sarafowa porwali w góry amerykańską misyonarkę pannę Stone i żądają za nią okupu 25.000 funtów tureckich, czyli 600.000 koron. Utrzymują, że Sarafow postanowił ciągle porywać różne osobistości i brać za nie okup, aby w ten sposób stworzyć sobie fundusz wojenny. Oprócz tego ogłosił on program działalności swego komitetu i jego cel ostateczny, a londyński dziennik *Morning Leader* dostał ów akt i opublikował. A więc postanawia ów komitet Sarafowa:

1. Z tureckich gubernatorstw Salonickiego, Skoplijskiego i Adryanopolitańskiego, a więc z Macedonii, Tracyi i Albanii utworzyć federacyjną republikę, zupełnie niezależną od Turcyi.

2. Rada federacyjna będzie władzą zwierzchniczą, a złożą ją delegaci sejmów stanowych.

3. Stanami będą powiaty, posiadające ludność jednolitą pod względem narodowym. Otrzymają one zupełny wewnętrzny samorząd.

4. Armia będzie się składała z milicyi, osobnej w każdym stanie.

5. W republice będzie powszechne tajne głosowanie, powszechna równość, swoboda zgromadzeń, związków i prasy, podatki tylko od kapitałów i urzędnicy wybierani przez obywateli za pomocą tajnego głosowania.

6. Wszyscy obywatele będą wybierali prezydenta republiki na lat pięć.

Jak widzimy, jest to program zachwycającej, soczystej zieloności. Na taki lep pójdą wszyscy macedońscy warchołowie, a nie wiemy, czy są tam jacy inni. Naturalnie, że to się nie podoba ambitnej Bułgaryi, która sama chce się powiększyć tureckiemi ziemiami.

Zaręczyny.*)

Piszą nam z Wiednia, 13 października:

Niespodzianka? Nie, po wyjściu najstarszej wnuczki Cesarza (bawarskiej) za barona Seefrieda, po ślubie arcyksiężny wdowy Stefanii z hr. Lonyayem, a arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu z hrabianką Chotek, — zaręczyny arcyksiężniczki Elżbiety z ks. Ottonem Windischgraetzem nie mogły światu zgotować zbyt silnej niespodzianki. Dom habsburski dawniej dyplomatycznym związkom familijnym zawdzięczał ogromne zdobycze polityczne. Ślub arcyksięcia Filipa pięknego z dziedziczką korony hiszpańskiej Joanną, sprawił, że ród habsburgski panował nad państwem, w którem „nie zachodziło słońce". Już wtedy powstał aforyzm: „Tu Austria felix nube". (Ty Austria szczęśliwa w zawieraniu związków"). Ślub dzieci tegoż Filipa, a wnucząt cesarza Maksymiliana, z dziećmi Władysława Jagiellończyka — odtworzony na dziwnie sztywnym i zimnym, ogromnym obrazie Brozika w tutejszem cesarskiem muzeum historycznem — ułatwił nabycie koron węgierskiej i czeskiej. Ale w nowszych czasach, śluby, zawarte głównie ze względów politycznych, w drodze dyplomatycznej, często zawodziły, — aby tylko przypomnieć los Maryi Antoniny i Maryi Ludwiki! Wyłącznie dynastyczne względy w stosunkach międzynarodowych straciły też wiele z dawniejszego znaczenia.

To tłómaczy poniekąd, dlaczego obecnie także w kołach dworskich przy zawieraniu ślubów zaczyna większą rolę odgrywać serce, niż polityka. Najstarszy dom cesarski zbliża się do ogółu, — oczywiście do jego wyższych kół. Trzeba też zważyć, że tragiczna śmierć ojca i mezalians matki poniekąd utrudniły pozycyę arcyksiężniczki Elżbiety. A nadto narzeczony jej należy do rzędu tych dawnych, udzielnych rodów, które po rozwiązaniu cesarstwa niemieckiego otrzymały równorzędność z panującymi rodami, z którymi zatem Habsburgowie mogą zawierać pełne, nie morganatyczne związki. Starsza linia rodu hrabiów Windischgraetz, do której należał głośny w r. 1848 marszałek polny, a której naczelnikiem jest obecnie b. prezes gabinetu koalicyjnego ks. Alfred, marszałek Izby panów, otrzymała godność książęcą w r. 1804, młodsza, do której należy narzeczony arcyksiężniczki, w r. 1822. Obie posiadają równorzędność, Ebenbürtigkeit, a zatem nie zachodziła żadna przeszkoda dynastyczna. Że Cesarz, przyzwoliwszy na dawniejsze związki, niezupełnie zgodne z tradycyą dworu, nie sprzeciwiał się wyborowi swej wnuczki, łatwo zrozumieć. Nie jest też wcale prawdopodobną, że matka, która niedawno temu poszła za głosem serca, sprzeciwiała się życzeniom córki. Pozostaje tylko wyrazić życzenie, aby dostojna pani, na której lata dziecięce padł tak tragiczny cień, znalazła w tym związku spodziewane szczęście domowe.

*) *Przyp. Red.* Wnuczka Cesarza, arcyksiężniczka Elżbieta, córka śp. arcyks. Rudolfa, wychodzi za mąż za ks. Ottona Windischgraetza. Oficyalne zaręczyny odbędą się dziś, w poniedziałek.

Książe Otton Windischgraetz urodził się dnia 15 października r. 1873 w Wiedniu. Jest szambelanem i porucznikiem w pułku ułanów im. arcyks. Ottona, od dwóch lat jednak jest przydzielony do szkoły wojennej, gdzie należy do najlepszych uczniów. Jest to człowiek młody, bardzo poważny; zajmuje się naukami ścisłemi, a sporty uprawia tylko ubocznie. Ci, co go znają, przedstawiają go jako człowieka nadzwyczajnie skromnego i przyjemnego w obejściu. Ojciec ks. Ottona, książe Ernest Windischgraetz, jest pułkownikiem poza służbą i przed kilku dniami otrzymał godność tajnego radzcy. Był on z końcem lat ośmdziesiątych posłem z Krainy i należał do grupy słoweńskiej. Matka księcia była z domu ks. Oettingen-Oettingen i umarła w r. 1888. Ks. Otton ma jeszcze brata starszego, który jest porucznikiem kawaleryi, oraz młodszą siostrę niezamężną.

Opowiadają, że arcyksiężniczka Elżbieta poznała ks. Ottona Windischgraetza zeszłej jesieni na jednym z pikników arystokratycznych. Odtąd uważano, że na wszystkich zabawach dworskich młody książę trzymał się zawsze u jej boku, a na ostatnim balu dworskim po pierwszym tańcu, arcyksiężniczka jeszcze kilkakrotnie wzywała go do nowych. Wtedy już mówiono w kołach dworskich o zaręczynach. Pogłoska przycichła, ale obecnie, za powrotem arystokracyi do Wiednia, młody książe był częstym gościem na dworze. Arcyksiężniczka, jak słychać, udała się do Cesarza i sama pierwsza doniosła mu o swej sympatyi do młodego księcia Windischgraetza. Cesarz natychmiast zgodził się na to małżeństwo.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu swych „Obrachunków wyborczych" w *Przeglądzie polskim* wypowiada wspomniany już znakomity pisarz następujące uwagi, pełne patryotycznego ducha i politycznej głębokości:

Z wyborów większej własności mamy do zapisania wiadomość dobrą, która do nas dochodzi z okręgu tarnowskiego. Wyborcy tamtejsi mieli postanowić między sobą, że nie będą na przyszłość zobowiązywać się do głosowania za tym lub owym kandydatem, objeżdżającym powiaty i proszącym o głosy. Postanowienie chwalebne, a przykład godny naśladowania. Większa własność z natury rzeczy powołana jest do tego, iżby wysyłała do Sejmu ludzi co najlepszych i najpotrzebniejszych. Zawsze niepewne wybory wiejskie i miejskie mogą takich nie dopuścić do Sejmu; otworzyć im wstęp, zapewnić miejsce, jest wskazaną rolą i powinnością tych wyborców, którzy głosują nie pod wpływem partyjnej namiętności lub jakiejkolwiek presyi, ale z czystego i sumiennego względu na dobro kraju i potrzebę Sejmu. Zwyczaj objeżdżania powiatów, upraszania głosów, żądania przyrzeczeń, jest zły, bo może wprowadzać do Sejmu nie tego, kto tam potrzebniejszy, ale tego, kto więcej za sobą jeździł i prosił. Kto dał przykład i początek zniesienia tego zwyczaju, ten ma niezaprzeczoną i niemałą zasługę.

Z wyborów miejskich najciekawsze były lwowskie i krakowskie. Walka najostrzejsza, oczekiwanie wyniku najbardziej naprężone — wynik, w połowie przynajmniej, niespodziewany. Kiedy zeszłoroczny program „demokracyi skoncentrowanej" i w tym programie negacya solidarności Koła polskiego w Wiedniu, nie zaszkodziły Romanawiczowi w opinii wyborców, owszem wprowadziły go w tryumfie do Rady państwa, to było do przewidzenia, że jego wybór do Sejmu uda się także. Jednak można było mieć pewne obawy. Oświadczyć się tak stanowczo przeciw solidarności Koła, a potem wejść do tego Koła, to w oczach jakiego „ciemnego wyborcy" mogło wydać się niekonsekwencyą. Przyznanie, że jest wiele wspólnego między „skoncentrowaną demokracyą" a socyalistami, mogło także nie podobać się temu lub owemu. Była też obawa, że kandydatura p. Romanowicza, choć nie upadnie, to utrzyma się mniejszą większością głosów, niż przy wyborach do Rady państwa. Że się stało inaczej, to we Lwowie tłómaczą, jak następuje. Wybór p. Małachowskiego miał być wcale niepewnym; żeby go zabezpieczyć, p. Małachowski miał przyrzec p. Romanowiczowi głosy swoich stronników, pod warunkiem, że ten zamieści go na swojej liście. Ten kompromis zapewnił wybór p. Małachowskiego z jednej strony, a z drugiej p. Romanowicza i p. Rutowskiego, któremu na jego zasługi w *Słowie Polskiem* i dawniejsze w Kole polskiem słusznie należała się nagroda od przyjaciół politycznych. Nie wiedząc, jak dalece to wyjaśnienie zgadza się z prawdą, od siebie wyrazimy tylko zdziwienie, że czwartym kandydatem tej partyi był p. minister Piętak. Na tej samej liście p. Małachowski i minister Piętak, który nie tak dawno opierał się głośno i stanowczo jego wyborowi do Rady miejskiej? Albo minister nie miał wtedy racyi, a w takim razie on nie powinien był być wybranym, albo miał racyę, a w takim razie nie powinien był być wybranym p. Małachowski. Ale jeden obok drugiego, przez te same głosy wybrany, to naszemu prostemu rozumowi wydaje się cokolwiek nielogicznem.

Piątym wybranym z miasta Lwowa jest dawny poseł Bojko, który upadł w swoim okręgu przy wyborach z mniejszej własności. „Ale co zrobił pan Hrabia, żeby zasłużyć na to wszystko, co ma?" — pyta Figaro w sławnej komedyi, której ostrze zwrócone jest przeciw przywilejom i odpowiada: „Urodził się!" Pytanie i odpowiedź przypominają się przy tym wyborze. „Ale co zrobił p. Bojko, żeby zasłużyć na wybór z głównego miasta kraju?" — „Urodził się chłopem". Przywilej urodzenia; innego powodu nie ma. Czytamy różne tłómaczenia tego faktu i różne nad nim uniesienia: „Wybór chłopa przez miasto jest symbolem równości, tryumfem demokracyi, drogowskazem na przyszłość" i tak dalej; czytaliśmy nawet, że ten poseł będzie jedynym posłem „narodowym" w przyszłym Sejmie. Ale to wszystko nie zmienia faktu, że wybór był skutkiem przywileju w nowym demokratycznym kształcie i zastosowaniu. Ani zdolność posła nie była taką, iżby Sejm bez wielkiej szkody nie mógł się bez niej obejść, ani nie jest zrozumiałym powód, dla którego Lwów właśnie miał go wybierać. Demokratyczny popęd, u wielu zapewne naiwny i w dobrej wierze, ale źle zrozumiany i źle zastosowany. Był (zwłaszcza w Kijowie), może jest dotąd między młodymi ludźmi popęd do przebierania się w sukmany. Młodemu chłopcu może w niej być do twarzy, bo jest niezaprzeczenie ładniejsza od surduta. Ale to przebranie jest czcze i marne; nic nie posuwa, nic nie poprawia, nic nie urzeczywistnia. Wybór posła Bojki w mieście Lwowie wyniknął z podobnego pojęcia demokracyi. Na razie mógł być zręcznem pociągnięciem na szachownicy przez dowódzców „skoncentrowanej demokracyi", mógł podnieść jej popularność u niektórych włościan, w każdym razie u nowo wybranego posła, i oddać go na resztę jego życia pod jej komendę. Ale na jak długo to wystarczy? co będzie dalej? Jeżeli po sześciu latach Lwów nie wybierze tego samego lub innego włościanina, jakie wtedy będzie wrażenie? A i dziś nawet niejeden z włościańskich kandydatów upadłych, dawniejszych posłów, pomyśli może: „Czemu Bojko? czemu nie ja? co zrobił, żeby zasłużyć na ten honor?" Jeżeli który z nich tak pomyśli i zapyta, to odpowiedzieć mu będzie trudno. Miał wprawdzie poseł Bojko tę zasługę, że nie wstąpił do Koła polskiego, ale to nie we wszystkich oczach jest zasługą, a choć może być tytułem do nagrody w oczach „skoncentrowanej demokracyi", to nie każdego przekona o potrzebie i trafności tego wyboru.

W mieście Krakowie znowu niespodzianka innego rodzaju. Z czterech kandydatów stronnictwa konserwatywnego, trzech przeszło znaczną większością odrazu, pp. Federowicz, Jaworski i Leo. Na czwartego posła było głosowanie uzupełniające, bo w pierwszem nikt nie otrzymał potrzebnej liczby głosów. Nastąpiła walka między p. Horowitzem a p. Rotterem, z której zwycięsko wyszedł p. Rotter. Nie to nas dziwi, że ostatecznie zwyciężył, ale to, że nie zwyciężył odrazu. Wybierany do Rady miejskiej, do Sejmu, do Rady szkolnej, a świeżo jeszcze do Rady państwa, zdawał się najbardziej wpływową i popularną osobistością w mieście i nie przeszło nam przez głowę przypuszczać, iżby jego kandydatura mogła nie być zapewnioną, najpewniejszą ze wszystkich.

Co ją mogło zachwiać tak, że aż potrzebowała ratować się poprawką, jak student, co nie dostał promocyi, albo nie zdał matury? Stało się to prostym i naturalnym sposobem. Są pewne sposoby politycznego postępowania, które zapewniają ludziom wpływ i popularność u jednych, ale w tej samej mierze przyprawiają ich o utratę ufności i powagi u drugich. Myli się, kto sądzi, że ludzie wszystko zniosą i wszystko dadzą sobie wyperswadować. P. Rotter, zaufany w swoje wpływy i stanowisko, zapomniał o tej prawdzie i robił rzeczy, które musiały zaszkodzić mu w opinii wielu, a ci nie dali w siebie wmówić, że one były dobre. Już sławna „koncentracya demokratyczna" i wystąpienie przeciw solidarności Koła, nie mo-

---

85)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Floryan spojrzał niespokojnie na nieznajomą i zapytał z naciskiem:

— Pani, powiedz, kto jesteś?!...

— Ja? Nie, nie pytaj mnie o to! Chcę zapomnieć, pozwól!...

Głos jej drżał silniej.

— Więc gdzież jestem? Gdzie? U kogo? — badał gorączkowo chory.

— Tam, gdzie niemoc cię powaliła...

— U księcia?...

— U księcia... lecz... u mnie... On, książę, rzadkim bywa tu gościem!... Tak lepiej i dla niego i dla innych!... Ja miałam uciec, wyjechać stąd na zawsze, cierpienie twoje przykuło mnie! Nie pozwoliło się oderwać... Błagałam Boga o powrócenie ci sił, zdrowia... Bóg wysłuchał!... Nie mnie, lecz ciebie... Tak, sam o tem nie wiedząc, czyniłeś spowiedź duszy... Patrz!... Wiosna przyszła i zbudziła ciebie, prawego rycerza. Życie ku tobie wyciąga ręce... Powinieneś i będziesz szczęśliwy!... Dla mnie minęło już wszystko!... Lecz twoje wesele będzie i mojem, twoja radość moją pociechą, a gdyby na ciernie, na ciężkie z losem zapasy iść przyszło, to ja pójdę z tobą. Za jeden uśmiech twój, za jedno słowo serdeczne!...

Postać kobiety pochyliła się silniej nad wezgłowiem Floryana.

Gotartowski w zabobonnem skupieniu słuchał nieznajomej. Głos jej łagodny, cichy, namiętny a nieśmiały kołysał go, porywał. Fale zapachu jaśminów wpadały oknem i upajały go swoją słodyczą, rozmarzały.

Księżyc srebrzył wnętrze komnaty, bił o przeźroczyste kotary łoża, lśnił pozłociste ramy zawieszonych na ścianie obrazów, łamał się w porozstawianych na stole kryształach, wygładzoną powierzchnię posadzki na tafle lustrzane zamieniał.

Floryan milczał. W duszy dźwięczało mu pytanie: Sen to, czy jawa? Może znów mary go chwytają, a widma swe błędne zaczynają toczyć koła!...

— Ja... waćpana trudzę? — szepnęła postać tak cicho, jakby się bała zagłuszyć oddalony rozhowor lip na tarasie zamkowym.

— Nie! — rzekł Gotartowski. — mów! Niech słyszę twój głos! Niech wiem, żeś nie złudą....

— O czem ci mówić?...

— Pytasz jeszcze? O niej...

Postać melancholijnie wstrząsnęła głową.

— Gdybym ją znała, gdybym umiała!...

— Więc powiadaj mi o sobie! Powiadaj, o czem chcesz.... bylebym nie czuł tej głuszy w sercu!...: Tu, w piersi mej, jakby zamarło wszystko... na zawsze!... Mówcie! niech myśl, która kamieniem mi jest, odbiegnie na chwilę...

Postać skłoniła głowę na znak posłuszeństwa, oczy jej głębokie wzniosły się tęsknie ku promieniom księżyca, pierś wezbrała marzeniem.

— Słuchajcie! — rzekła. — Lat temu już wiele, nad brzegiem srebrno-falistego Renu, na ziemi Franków stał zamek. Zamek dumny, starożytnymi zdobny herby, niby gniazdo orle do wysokich uczepiony skał, basztami swemi dalekie mgły przezierał, a o słońca wschodzie złotemi blachy świecił po nad doliny, pola, bory. W zamku mieszkał pan wielki, dostojnik królestwa, a rodu rycerskiego potomek. Mieszkał samotny, cały oddany pieczy o swej jedynej córce, trzynastoletniej, czarnowłosej Biance... Łowy go nie nęciły, nie ciągnęły uczty, jedyną jego radością a rozkoszą było tulić główkę dzieweczki i patrzeć w oczy, które mu przypominały dawno utracone szczęście, które uprzytomniały mu tę, która najpierw życie mu zaklęła w nieziemską idyllę, a potem przepoiła żółcią, nakarmiła jadem i na piekielne skazała katusze... Przed bramą zamkową niekiedy stawał wysłaniec królewski i miłościwe zwiastował wezwania na dwór... Pan ze zmarszczonem obliczem, a zaciśniętemi usty wysłuchiwał posłańca, odmawiając przybycia...

Lecz miłościwe wezwania zawierały czasem i rozkaz... Pan wymówić się nie mógł. Sam nie uląkłby się niełaski, nie ugiął przed potężną zemstą, ale bał się, drżał o Biankę... Przez trzy dni dwór sposobił się do wyjazdu. Wytaczano poszóstną karocę, szykowano bogate rzędy, opatrywano świetne barwy... a pan zamknięty w swej komnacie, tarzał się w bezsilnym bólu, darł na sobie szaty, do krwi własne szarpał ciało. Gdy trzeciego dnia dworzanin przychodził doń z wiadomością, że przygotowania do drogi ukończono, zastawał pana spokojnym, zimnym, zastygłym. Pan córkę powierzał staremu burgrabiemu, a sam, spowity złotogłowiem, aksamitami, koronkami, zasiadał w przejrzystej karocy...

Pochód ruszał z zamku z gwarnym zgiełkiem, wydłużał się w barwną, kwiecistą wstęgę i dążył na dwór królewski. Lud na drodze witał dostojnika kornym ukłonem, podziwiał przepych i zazdrościł mu bogactw, władzy, szczęścia...

Król witał dobrotliwie swego sługę, uprzejmych słów nie skąpił i poglądał z uśmiechem ku miejscu, gdzie wśród wielkich dam dworu, tuż za plecami królowej, stała ona...

Pan mierzył ją suchem, palącem spojrzeniem. Ani jeden muskuł w twarzy jego nie drgnął. Pierś stalowym zbroiła się puklerzem, serce bić przestawało, w dumnem wygięciu ust nikł ból i żal, i rozpacz, i chęć zemsty.

Mijały lata... Dziewczę dorastało...

Król, skłopotany szemraniem poddanych, skrzywił się pewnego razu, w oczach jego błysnęło znudzenie... Ulubienica królewska spadła ze szczytu i stoczyła się między gawiedź dworską... a potem wspomniała na przeszłość, na córkę...

Pan zamku postarzał się, niedomagać zaczął. Bianka często samotne odbywała przechadzki.

Razu pewnego spotkała damę, która, przekupiwszy sługi, do ogrodu się zakradła... Krótka była rozmowa. Obłudne słowa porwały Biankę, zbudziły w niej drzemiące związki krwi, uzbroiły przeciwko ojcu...

Dama umiała opanować niedoświadczoną, wprowadziła markiza młodego... aż Bianka znikła z zamku... poszła za matką, za szałem, za markizem...

Na trzeci dzień starzec skonał, szepcząc groźne przekleństwa...

W starożytnej siedzibie rycerskiej nad srebrno-falistym Renem nowe zawrzało życie. Złoto płynąć zaczęło ze skalistego wzgórza... Ucztami rozbrzmiewały komnaty... Przesyt zważył twarz Bianki, w oczach markiza szklista obojętność osiadła, ulubienica królewska już zmarszczek ukryć nie mogła...

Naraz od stolicy nadszedł pomruk ludu. Z początku niejasny, głuchy, zgiełkliwy, a potem jak huragan mocny, nieugięty, bezlitosny...

Krew polała się strumieniem. Rody całe ginęły na szafocie, nikli pod uderzeniami toporów potomkowie rycerzy, ognie trawiły pałace i zamki...

Przyszła pożoga, gwałt, zemsta, bezprawie, odwet wieków, panowanie zbirów, władza tłumu, przyszła rewolucya...

Gilotyna dosięgnęła majestatu królewskiego, umierali dostojnicy, faworyci, zausznicy, magnaci.

Na szczytach zamku nad srebrno-falistym Renem powiał trójbarwny sztandar... ulubienica królewska padła na progu dawnej mężowskiej komnaty, rażona siekierą...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gły nie urazić patryotycznego uczucia i politycznego zmysłu wielu wyborców. Praktyka wprawdzie nie zgadzała się z programem i p. Rotter wstąpił do tego Koła, przeciw któremu stanowczo a niedawno wystąpił. Może to było uznaniem błędu, albo poświęceniem swojej opinii dla dobra ogółu? — ale jednak nie było konsekwentnem i jaki taki musiał pytać: „Co p. Rotter na prawdę myśli, co jest jego przekonaniem? to, co mówił, czy to, co zrobił?" Na to pierwsze wrażenie padły nowe podczas przygotowań do wyborów sejmowych. — P. Romanowicz we Lwowie tylko dyskretnie przyznawał, że łączą niektóre wspólności z socyalistami; p. Rotter w Krakowie zawarł z nimi otwarte przymierze. Ta otwartość świadczy zapewne za szczerością jego charakteru; ale to przymierze musiało znowu odstręczyć od niego wielu. Zyskał poparcie, a przynajmniej protekcyę p. Daszyńskiego, ale opłacił ją zmienioną opinią i utraconą ufnością innych. Sama zaś ta otwartość nie była zupełnie otwartą. Na skombinowanej i zcentrowanej liście kandydatów bowiem nie figurował jawnie p. Daszyński, tylko p. Kramarczyk, rękodzielnik. Ten (zabawnie przez *Czas* nazwany) liść figowy nic nie zasłaniał, a sam po wyborze spostrzegł się, że go wciągnięto i nadużyto, i skarżył się na rolę, jaką sobie bezwiednie dał nałożyć. Do tego wszystkiego jeszcze przyszła uchwalona w stronnictwie deputacya do ministra ze skargą na nadużycia wyborcze. P. Rotter przyjął tę misyę, ale przyjąwszy, spostrzegł się, że nie będzie miał o co przed ministrem skarżyć, bo nadużyć nie było. Nie pojechał więc. Ale że uchwałę jakoś wykonać i coś zrobić wypadało, bo inaczej wyborcy mogliby się rozgniewać, więc pojechał do Lwowa, do Namiestnika, i wrócił z odpowiedzią łatwą do przewidzenia, że jeżeli nadużycia istotnie były, to będą wykazane śledztwem, skarcone i naprawione. Ten ostatni epizod mógłby nawet zabawnie wyglądać w jakiej komedyi.

Te wszystkie okoliczności razem dodane zrobiły sumę wrażeń dla p. Rottera niekorzystnych i spowodowały jego upadek w pierwszem głosowaniu. Zwycięstwo w głosowaniu dodatkowem było już skutkiem zawartego sojuszu. Z jednej strony kandydował p. Horowitz sam, po drugiej został p. Rotter i p. Daszyński. Który się utrzyma? który się cofnie? „Grzeczniejszy ustąpi" — mówi stare adagium. Ustąpił p. Daszyński. Nie przez grzeczność może, ale przez wyrachowanie. Jego godzina jeszcze nie przyszła, mógłby upaść; lepiej więc, że swoje głosy przekaże na sprzymierzeńca, a przez to zapewni wybór bliskiego sercu i przekonaniom. Wyborcy żydowscy, których między socyalistami jest zawsze nierówno więcej, niż chrześcijan, woleli głosować na tego bliskiego, niż na swego współwyznawcę. Tak, jak nasi „skoncentrowani" mówili, że lepszy radykał Rusin, niż nieradykalny Polak, tak ci wyborcy w Krakowie mówili, że wolą p. Rottera, niż żyda. Z wyborców katolików znowu wielu wstrzymało się od głosowania, bo nie chcieli głosować na żyda; naszem zdaniem zrobili źle. W ten sposób złożyła się w drugiem głosowaniu większość za p. Rotterem. Jego upadek w pierwszem dowodzi jeden raz więcej rzeczy dawno wiadomej, że są sposoby postępowania, które dają na krótko popularność, sukces, czasem nawet jakie wysokie miejsce, ale obniżają ufność i wiarę ludzi myślących i poważnych na długo, jeżeli nie na zawsze — nawet u takich, co dawniej bardzo ufali i mniemali, że tak samo myślą.

Tę trudność wyboru p. Rottera, a większą łatwość i większość, z jaką przeszli w Krakowie trzej kandydaci konserwatywni, liczymy, obok wyborów wiejskich, między dobre znaki i rzeczywiste korzyści tej kampanii wyborczej. Chodzi teraz o to, żeby jej rezultatu nie zmarnować, ale, jak powiedzieliśmy wyżej, pomimo wszystkich przeszkód, jakie stawiać może i z pewnością będzie „skoncentrowana demokracya" pp. Romanowicza, Rottera, Stapińskiego, Korola i innych, robić swoje gorliwie, a w pracach wykazać się poprawą w ekonomicznym, społecznym i administracyjnym stanie kraju.

Nowy marszałek kraju.

Andrzej hr. Potocki, jako nowo mianowany marszałek kraju, odbył w sobotę po południu urzędowanie w Wydziale krajowym. Ceremonii wprowadzenia w urzędowanie dokonał p. Namiestnik, który w galowym uniformie przybył o godzinie w pół do 2-giej z marszałkiem, ubranym w strój polski, do sali konstytucyi 3 maja, gdzie oczekiwali ich członkowie Wydziału krajowego — wszyscy również w strojach polskich.

P. namiestnik, przedstawiając członkom Wydziału nowego marszałka, w te przemówił słowa:

Cesarz raczył zamianować marszałkiem krajowym Andrzeja hrabiego Potockiego; mam zaszczyt jako namiestnik przedstawić go Wydziałowi krajowemu. Nie jest on osobistością nową i z całem sercem składam mu, jako dawnemu koledze sejmowemu najserdeczniejsze życzenia z powodu, że łaska Monarchy na tak wybitne w kraju powołała go stanowisko. Znam cię z prac sejmowych, znam twoją gorliwość, zdolności i zacny charakter; wiem, że chcesz służyć krajowi z całego serca i mam przekonanie, że podołasz zadaniu i że pod twoim rządem autonomia krajowa należycie rozwijać się będzie. Z mojej strony zapewnić mogę, że jako namiestnik, będę uważał za pierwszorzędny mój obowiązek utrzymywać najściślejszą harmonię z naczelną władzą krajową autonomiczną, popierać cię wszędzie — o ile to w siłach moich — na każdym kroku i mam przekonanie, że harmonia między nami nigdy zakłóconą nie będzie, harmonia wzajemna w dążeniu do jednego celu, to jest ku pożytkowi kraju; gwarancyą, że tak będzie, jest przekonanie moje, oparte na dawnej znajomości i poznaniu twych wysokich przymiotów. A teraz proszę o złożenie przyrzeczenia w miejscu przysięgi.

Po tem przemówieniu namiestnika, hr. Potocki złożył w jego ręce przyrzeczenie, równoznaczne z przysięgą, — poczem w te odezwał się słowa:

„Zanim złożę Cesarzowi podziękowanie za ten zaszczyt, którym mię obdarzył, zwracam się z podziękowaniem do WEksc. nietylko jako do namiestnika, ale i jako do przyjaciela i obywatela kraju i proszę, ażeby i na przyszłość jak i dotąd tak w pracach sejmowych jak w pracach Wydziału krajowego był mi pomocny. Niejednokrotnie bowiem pracując w ciężkich warunkach, będę się musiał odwołać do jego pomocy i jestem przekonany, że na szczerą życzliwość i na obywatelskie poczucie pana namiestnika zawsze będę mógł liczyć".

Zwracając się do członków Wydziału krajowego, rzekł p. marszałek: „Przyznaję, że z pewnem wahaniem, niedowierzaniem w siły własne i trwogą przyjmowałem ciężki obowiązek marszałka, ponieważ wogóle obowiązki marszałka nie są łatwe. Kraj składa na marszałka całą odpowiedzialność za załatwienie spraw, bo załatwienie to właśnie oficyalnie pod jego egidą się odbywa. Zadanie i powołanie marszałka stawiam sobie bardzo wysoko i będę się starał dążyć do tego ideału, jaki widzę przed sobą — wiem, że go nie dosięgnę, lecz spodziewam się przynajmniej, że dążenie do tego podnieci działalność moją i zbliży mnie do tego celu, do jakiego dojść pragnę. Powtóre jest ta trudność, że przychodzę do stanowiska po człowieku, który swoją gorliwością, żelazną pracą, znajomością niezrównaną stosunków i kraju dał przykład. Boję się porównania, bo wiem, że kraju i ludzi nie znam tak, jak on ich znał, a szczególnie, jak ich poznał. Dlatego proszę panów, raczcie porównania nie robić, starać się będę, ażebym kiedyś na nie zasłużył. Braki swoje znam, będę się starał je usunąć, ale zadaniu swemu nie sprostałbym, jeżelibym nie znalazł w was przyjaciół i współpracowników, którzyby mnie uczyli, jak pracować, aby zaskarbić sobie miłość ludzką i uznanie współziomków. Do tej przyjaźni się odwołuję i odwołanie to w tej poważnej chwili nie jest tylko czczym frazesem.

„Dla całego kraju i dobra ogólnego jest rzeczą potrzebną, aby marszałek i Wydział krajowy jedną stanowili całość; możemy się w pewnych kwestyach różnić, ale wogóle na wewnątrz i na zewnątrz musimy stanowić jedność. Bądźcie mi więc panowie przyjaciółmi i nauczycielami i wierzajcie mi, że z największą gotowością, najchętniejszem sercem przyjmę każdą uwagę, każdą krytykę i będę się starał na uznanie wasze zasłużyć."

Imieniem członków Wydziału krajowego odpowiedział p. Antoni Chamiec: „Bądź przekonany — mówił — panie marszałku, że z naszej strony znajdziesz zawsze gorliwe i serdeczne poparcie; jestem przekonany, że Wydział krajowy pod twem kierownictwem jeszcze większe zrobi postępy na polu swej działalności. Mam nadzieję, że przy naszem gorliwem współdziałaniu osiągniesz panie marszałku takie rezultaty, którymi chlubić się będziemy mogli."

Następnie p. marszałek w serdecznych słowach witał się z każdym z członków Wydziału krajowego i po krótkiej wzajemnej wymianie życzeń udał się w otoczeniu członków Wydziału krajowego do przyległej wielkiej sali Unii lubelskiej, gdzie zgromadzeni byli wszyscy urzędnicy Wydziału krajowego.

Marszałek przemówił do urzędników w następujących mniej więcej słowach: „Drugi dzień upływa zaledwie od chwili, gdyście panowie żegnali ustępującego marszałka krajowego. Ze sprawozdań zamieszczonych w dziennikach dowiedziałem się o serdecznych słowach, wypowiedzianych przez marszałka do was, panowie. Stanisław hr. Badeni w przemowie swej podniósł, że panowie nietylko jako urzędnicy, ale jako rzeczywiści i prawi obywatele tego kraju spełnialiście zawsze swe obowiązki. To przekonanie miałem zawsze i to my wszyscy zawsze powinniśmy mieć przed oczyma, że mamy większe i cięższe obowiązki od innych, bo jeżeli w innym kraju pracuje urzędnik jedynie według tego, co mu jest przepisane, albo chociaż dla własnego tylko zadowolenia, to my musimy pracować, aby dowieść, że to, co inni nazwali „polską gospodarką", nie jest wcale szyderczem słowem, że to powinno być właśnie przykładem dla innych narodów i dlatego zawsze powinniśmy to polskie stanowisko, ten obowiązek Polaka mieć przed oczyma. Mam nadzieję, że panowie, spełniając swe obowiązki, spełniać je będziecie nietylko jako urzędnicy, ale zarazem staniecie na stanowisku Polaków i pracowników dla dobra narodu. Panowie znacie mnie mało, bo stykałem się z wami tylko jako poseł, ale bądźcie przekonani, że losem urzędników Wydziału krajowego całem sercem będę się zajmował i że kiedykolwiek i ktokolwiek z panów będzie czy miał się o co poskarżyć, czy go co boleć lub dotykać będzie, niech się szczerze i otwarcie do mnie uda; drzwi biura mego przedewszystkiem dla urzędników Wydziału krajowego będą otwarte, a ja w miarę możności będę się starał złe uchylić i temu, co boli zaradzić. Ale gdy po skończonej kadencyi przyjdzie się żegnać, to chciałbym i będę szczerze pracować na to — a pracy się nie boję — ażebyście żywili to samo uznanie przychylności osobistej, a nietylko jako urzędników, które — jak słyszałem — żywiliście, żegnając ustępującego marszałka. Polecam się pamięci, życzliwości i ufności panów; wierzcie, że będziecie mieli we mnie zwierzchnika, któryby radby z duszy każdemu dopomódz, zasługi każdego należycie ocenić i w jak najlepszem przedstawić świetle".

Po tem przemówieniu nastąpiły przedstawienia urzędników marszałkowi, który — jak się okazało — wielu z nich znał osobiście.

Całe powitanie ze strony p. marszałka nacechowane było wielką serdecznością i życzliwością, a w kołach Wydziału krajowego przyjęte było z prawdziwą radością. Na pożegnanie marszałek uścisnął dłoń wszystkich bez wyjątku urzędników.

Następnie przybyli powitać marszałka urzędnicy Banku krajowego, imieniem których przemówił dyrektor Zgórski. Marszałek w serdecznych słowach podziękował za życzliwe powitanie, podnosząc ważne zadania Banku krajowego dla kraju.

Dziś w południe powitali marszałka lekarze szpitalni i kliniczni.

Pod opieką Cesarza.

W uniwersytecie lwowskim odbyła się w sobotę pierwsza promocya „sub auspiciis imperatoris" p. Romana Negrusza na doktora filozofii. Uroczystość tę niezwykłą rozpoczął rektor uniwersytetu dr. Rydygier, który w mowie, wystosowanej do p. namiestnika, zaznaczył, że jest to pierwszy na wszechnicy lwowskiej wypadek promowowania doktoranda „sub auspiciis imperatoris", jakkolwiek wszelkie warunki do takiej promocyi miało wielu, a w ich rzędzie także p. namiestnik. Mówca podziękował tedy namiestnikowi za to, że dzięki jego poparciu, wolno uniwersytetowi lwowskiemu święcić taką uroczystość i wzniósł okrzyk na cześć Cesarza, który obecni trzykrotnie powtórzyli. Następnie dziekan dr. Ludwik Finkel zgłosił p. Romana Negrusza do promocyi, zaznaczając, że czyni to z osobliwą radością i uprawnioną dumą, ponieważ obecny doktorand będzie dzielną dla nauki siłą, a promocya pod wezwaniem Cesarza jest chlubą dla naszej instytucyi naukowej.

„Zasłużyłeś sobie, panie kandydacie — mówił dalej dziekan — na ten wielki zaszczyt zarówno niepospolitemi zdolnościami, jak wytrwałą pilnością, wzorowem pełnieniem obowiązków i tą nauki miłością, która jedynie zdolna jest uwieńczyć nasze usiłowania pomyślnym rezultatem i uczynić wykształcenie tak pełnem i harmonijnem, jak dzieło artysty. Młodzieńcy, którzy chociażby tylko zbliżyli się do tego ideału, wskazywanego od wieków przez myślicieli, zarabiali wcześnie na odznaczenie i na nagrodę, ponieważ dopatrywano w nich słusznie błogosławieństwa i nadziei narodu. Sławna w dziejach oświaty i odrodzenia politycznego Komisya Edukacyi Narodowej postanawiała w rozdziale XXIV swych ustaw, aby „uczeń statecznie w biegu nauk pilny, który obejmie całą osnowę, całego ducha nauki, nadgradzany był uroczyście na publicznym popisie przez najdostojniejszą duchownego lub świeckiego stanu osobę i zalecony J. K. M. Radzie nieustającej, o czem wszystkiem ma być obwieszczenie po szkołach krajowych, oraz doniesienie w publicznych gazetach". Rozumiano, że będzie to zachętą dla innych uczniów, a umocnieniem dla nagrodzonego, aby postępował w oświacie i cnocie w dalszem życiu i zawsze był dobrym Ojczyzny synem.

Tak też uroczysta promocya, której dostępujesz, panie kandydacie, nie jest tylko zapłatą za celujące postępy w naukach, podczas których otrzymywałeś wiele od rodziców, nauczycieli i społeczeństwa, mało w zamian dając, ale jest także zadatkiem na przyszłość, prawie zobowiązaniem przez ciebie zaciągniętem.

„Kiedy raz się z biegących dobyłeś natłoku,
Pod karą wiecznej hańby nie cofajże kroku",

powiada poeta, bo „im kto wyżej stąpił, w większy trud się wprzęga, i tem się nawet zniża, że wyżej nie sięga"...

Sięgajże wyżej i wyżej, nie schodząc z raz obranej drogi! Niechaj prawdziwa nauka stanie się twoim żywiołem, nabywaj wiadomości i dociekaj nieznanych prawd, a czyń to nietylko, aby zyskać mienie lub chwałę, nawet nietylko z miłości dobra pospolitego, lecz najbardziej dlatego, że to dążenie jest naszym obowiązkiem, a świadomość tego powołania nadaje umysłowej pracy wartość etyczną: wiedzę zmienia w mądrość. *Sapere aude!*"

Z kolei przemówił do doktoranda promotor prof. dr. Bronisław Radziszewski. Podniósł on niezwykle pilną i sumienną pracę doktoranda jako ucznia, a następnie asystenta katedry chemii, — jego miłość nauki i ojczyzny, które to dwa uczucia wzajemnie sobie towarzyszą, — jego poważną pracę doświadczalną o trzech izomerycznych benzylo-tolnolach — wreszcie jego studya w kierunku fizoleo-chemicznym, który zmierza do reformy nauki chemii — jakoteż wyraził nadzieję, że wkrótce już profesorowie będą mogli poznać nowe zdobycze doktoranda na polu elektro-chemii, której on się obecnie oddaje.

Po tem przemówieniu i złożeniu życzeń doktorandowi, promotor odczytał w języku łacińskim przysięgę, na którą doktorand, trzymając rękę na berle akademickiem, odpowiedział: „spondeo ac polliceor" (ślubuję i przyrzekam), poczem promotor wręczył p. Negruszowi dyplom doktora filozofii.

Następnie zabrał głos p. namiestnik, który wręczył p. Negruszowi w imieniu i z polecenia Monarchy pierścień z brylantem, jako upominek dla tych, którzy w najszczytniejszy sposób ukończyli swe studya akademickie. Namiestnik powinszował p. Negruszowi pięknej i cennej jego rozprawy i wyraził nadzieję, że to tylko zadatek jego poważnej pracy naukowej. Zaznaczył też namiestnik, że dawna i tradycyjna, a na naszym Uniwersytecie pierwsza uroczystość promocyi „sub auspiciis imperatoris", jest nietylko uznaniem Monarchy dla nauki, lecz i zachętą, aby młodzież już w czasie studyów uniwersyteckich dążyła w szlachetnem współzawodnictwie do jak najświetniejszych rezultatów.

W końcu przemówił p. Negrusz. Podziękował on namiestnikowi za orędownictwo w jego sprawie, senatowi i profesorom wydziału filozoficznego za poradę i przykład w pracy, wreszcie obecnym na uroczystości rodzicom za trudy, poniesione około jego wykształcenia. Podziękował też prof. Radziszewskiemu za wytrawne rady i wskazówki, poczem złożył zapewnienie, że usilnem jego staraniem będzie dorzucić bodaj cegiełkę wspólnej pracy dla dobra nauki i kraju.

Na tem skończyła się ta dla naszego uniwersytetu niezwykła uroczystość.

Mały fejleton.

Jubileusz ziemniaka.

Przeciętny amator ziemniaków vel kartofli — któż ich nie lubi, młodych w całości, starych tartych czy przysmażonych, lub wreszcie pieczonych? — nie może sobie wyobrazić, jak nasi praojcowie mogli bez tej jarzyny się obchodzić? Cóż dopiero biedacy, dla których w wielu okolicach kraju ziemniak stanowi podstawę pożywienia? A przecież przed dwustu laty ziemniaków u nas nie znano. I nietylko u nas ale prawie w całej środkowej Europie. Bo jakkolwiek sprowadzenie ziemniaków do Europy, przypisywane to Hiszpanom, to angielskiemu żeglarzowi Drakemu, nastąpiło w końcu XVI wieku, uprawa rośliny, dziko w górach Chilijskich rosnącej, bardzo się powoli przyjmowała. Anglia a szczególniej uboga Irlandya, najwcześniej poczęły uprawiać ziemniaki. Później Belgia, Holandya, potroszę Włochy i Hiszpania. W Niemczech, gdzie z czasem ziemniak zajął tak wybitne miejsce, że Niemców obok przezwisk: „pludrów" i „szołdr", poczęto u nas nazywać „kartoflarzami", dopiero pod koniec XVII wieku rozpowszechniono sadzenie ziemniaków. We Francyi, jeszcze później, gdyż w połowie XVIII wieku.

Mimochodem zaznaczamy te szczegóły, pilno nam bowiem przejść do dziejów ziemniaków w Polsce. Były one w końcu XVII wieku jeszcze wielką osobliwością: Jan III Sobieski, spróbowawszy po raz pierwszy ziemniaków w epoce pamiętnej odsieczy wiedeńskiej (1683 r.) — a jadł je pieczone ze stołu gubernatora oswobodzonej stolicy cesarskiej hr. Starhemberga — bardzo sobie oną jarzynę upodobał.

W jednym z listów, pisanych do królowej Marysieńki, wspomina o ziemniakach, nazywając je z włoska: tortufli, a posyłając worek ziemniaków, zaleca, aby starannie te „kulki" do wiosny przechowano, dla posadzenia w ogrodzie wilanowskim.

Zdaje się, że ziemniaki nie doszły swego przeznaczenia, czy też przez nieumiejętną uprawę zmarnowano sadzonki, albowiem dopiero około 1690 r., więc w siedm lat po odsieczy wiedeńskiej, ogrodnik wilanowski Paweł Wieńczarek pod kierunkiem samego króla zasadził zagonek ziemniaków, z których doczekano się plonu.

Podobno nowa jarzyna, jak wspomina Otwinowski, nie znalazła uznania u biesiadników stołu królewskiego. A i sam Sobieski, zapadający coraz bardziej na zdrowiu, miał zalecone przez lekarzy unikanie ziemniaków, uznanych za potrawę ciężko strawną. Tym sposobem uprawa ziemniaków w ogrodzie wilanowskim, traktowana jako próba, została zaniechaną. Po zgonie Jana III (1696 r.) został jak wiadomo, wybrany królem August II Sas, wielki lubownik ziemniaków, już wówczas w Saksonii, a zwłaszcza w okolicy Drezna rozpowszechnionych. Codziennie na stole królewskim musiał być obok innych potraw półmisek ziemniaków smażonych w całości. Zdziwił się przeto August, że w Polsce tyle mu smakującej jarzyny nie znają. O ile więc przebywał w Warszawie, ziemniaki na stół królewski sprowadzano z Saksonii.

Panowie polscy, zaproszeni do stołu królewskiego poczęli kosztować „zamorskiego przysmaku" — tak bowiem ziemniaki jeszcze nazywano. Który zaś z magnatów gościł króla lub dygnitarzy saskich u siebie, musiał o ziemniakach pomyśleć. Popyt więc na ziemniaki zaczął się w Warszawie zwiększać. A żył wówczas ogrodnik Jan Łuba, posiadający pod miastem ogrody owocowe i warzywne na terytoryum Mokotowa i Rakowca, sięgające granic Warszawy aż pod ogrody misyonarskie, inaczej „Świętokrzyzkiemi" zwane. Ów Łuba, jako zięć Wieńczarka, ogrodnika wilanowskiego, zaznajomił się u teścia z uprawą ziemniaków. Sprowadził tedy z Saksonii kilka wozów dobrych ziemniaków i te na przestrzeni jednego morga w ziemi doskonale nawiezionej, prawdziwie ogrodowej, zasadził na wiosnę w 1701 r.

Było to więc przed 200tu laty, czyli, że w roku bieżącym mamy dwóchsetny jubileusz pierwszej na większą skalę uprawy ziemniaków w Polsce. Być może, iż i gdzieindziej odbywały się próby sadzenia ziemniaków, ale faktem jest, że na targu warszawskim po raz pierwszy w jesieni 1701 roku ukazały się ziemniaki dostarczone z ogrodu Jana Łuby. Snać ogrodnik ten miał z nowej jarzyny duże zyski, kiedy w następnym roku 1702 zasadził już pięć morgów.

Ziemniaki jednak nie znajdowały zbyt wielkiego rozpowszechnienia. Gotowane czy pieczone, pojawiały się na stołach magnatów i szlachty jako modna królewska potrawa, ale ogół szydził sobie z tego przysmaku. — Toć jeszcze Matuszewicz w swoich pamiętnikach ironicznie wspomina o ziemniakach (w połowie XVIII wieku), nazywając je „niemiecko-saskim smakołykiem bez gustu, chyba dla mody spożywanym".

Ci, którzy poczęli uprawiać ziemniaki na większą skalę jako pokarm, mający zastępować groch, kaszę lub kluski, znajdowali wśród służby i czeladzi dziwne uprzedzenie do nowej jarzyny. Tak np. na Podlasiu około Łukowa zdarzył się wypadek buntu służby wiejskiej w majątku któregoś z Cieciszowskich, jedynie z przyczyny dawania ziemniaków na wieczerzę i to nie codziennie, ale dwa, czy trzy razy na tydzień.

Piszący te słowa słyszał od swej starej piastunki z pod Żarek i Olsztyna, jak babka jej urodzona w drugiej połowie XVIII wieku za nic nie chciała spróbować ziemniaków.

— U nas — mówiła staruszka — nikt tego nie jadał, chyba świnie.

A dziś nie ma wsi i miasta, gdzieby niezamożny człowiek, zapytany, czyby się wyrzekł ziemniaków — nie odpowiedział: — Z głodubyśmy pomarli bez ziemniaków.

Właśnie lata nieurodzajów, tak zwane „głodowe" w końcu zaprzeszłego i początkach ubiegłego XIX stulecia, najwięcej się przyczyniły do rozpowszechnienia ziemniaków. Są przecież tysiące ludzi nie jedzących chleba, a zastępujących go ziemniakami.

Drogocenna to jarzyna, ale przy jednostronnem odżywianiu się ziemniakami, wpływa na zwyrodnienie fizyczne. Wszak z powodu ubóstwa materyi proteinowych, wartość pożywna kawałka mięsa wołowego wagi 610 gramów równa się... dziesięciu kilogramom ziemniaków. Moleschot opowiada, że ten, coby przez 14 dni żył wyłącznie ziemniakami, nie mógłby już na nie zarabiać.

Dlaczegóż Niemcy, spożywający tyle ziemniaków, są zdrowi i silni? Bo kraszą je obficie i obok ziemniaków jedzą dużo wieprzowiny. A jak są za ziemniaki wdzięczni, dowodzi fakt, że w r. 1853 w Offenbergu wznieśli pomnik Drakemu za sprowadzenie ziemniaków do Europy.

Nadmienimy jeszcze, że temuż Drakemu przypisują i sprowadzenie ziela tytoniowego. Chyba za ten prezent, nawet nałogowi palacze, pomnika angielskiemu żeglarzowi nie postawią.

Z izby sądowej.

Lwów 14 października.

(Wojskowi przeciw dziennikarzom.)

W sobotę po pauzie wzięto ponownie pod uwagę jeden z drobniejszych wprawdzie zarzutów *Głosu Przemyskiego*; mimo to podczas zeznań świadków rozprawa w tym punkcie przybrała niespodzianie zajmujący obrót. Szło o to, czy prawdą jest co *Głos* napisał, że sierżant Raczyński podczas jakichś ćwiczeń w maju znęcał się nad znużonym żołnierzem Reiflerem. Otóż wieśniaczka Michalik, która była świadkiem tego zajścia, zeznaje, że gdy Reifler upadł zmęczony i towarzysze go podtrzymywali, sierżant Raczyński popychał go kolbą, a potem leżącego na ziemi kopnięciem nogi zachęcał do wstawania. Staje wreszcie sam Reifler, w wojskowem ubraniu, i zeznaje, że Raczyński popychał go szablą i groził: „chodź, bo dostaniesz „anbinden"". Co się zresztą z nim wtedy działo, tego świadek nie pamięta, bo był nieprzytomny, więc nawet żadnych uderzeń nie czuł.

Wobec tego, że w tonie zeznań świadka czuć pewną rezerwę i trwożliwość, obrońca dr. Leser zadaje mu następujące pytanie:

— Czy przedtem nim pan wyjechał na rozprawę, mówił z panem kto o tem?

— Pan kapitan mojej kompanii Gläser mówił, żebym zeznawał uważnie (bedacht), bo ściągnę na siebie jeszcze inne kary i mogę potem skarżyć się u Pana Boga (beim Herrgott beschweren).

Dodaje świadek, że gdy artykuł inkryminowany pokazał się w *Głosie Przemyskim*, groził mu kapitan Gläser, że za konszachty z redakcyą tego pisma będzie „aufgehängt".

Prokurator pytał jeszcze świadka, czy sierżant Raczyński wszystko co czynił, czynił dla niego z życzliwości, czy ze złości, a gdy świadek wahał się w odpowiedzi, pomógł mu dr. Schleicher pytaniem: Czy jak panu mówił, żebyś pan wstawał, bo jak nie, to dostaniesz „Anbinden", to chciał tem panu okazać życzliwość? (Śmiech na sali).

Przewodniczący uchyla pytanie dra Schleichera, a publiczności grozi opróżnieniem sali.

Natomiast świadkowie Brenner i Bergwerk, izraelici, którzy służyli podówczas w tej samej kompanii, nie widzieli, by „pan feldwebel" bił Reiflera. Stoją więc ich zeznania przeciw zeznaniom Michalikowej. Teraz przewodniczący konstatuje, że świadek feldwebel Raczyński jest chory i nie przybędzie; przytem okazuje się, że pewne informacye o nim posiada świadek Bergwerk. Wobec tego dr Leser pyta tego świadka: czy przed wyjazdem mówił z feldweblem Raczyńskim o rozprawie? co mówił? itd., lecz przewodniczący usuwa te pytania, zmierzające do zachwiania wiarygodności świadka zaprzysiężonego. Wówczas przybywa obronie niespodziany sukurs ze strony ławy przysięgłych.

Sędzia Better pyta Bergwerka:

— Czy pan już wysłużył w wojsku?

Świadek. Tak, trzy lata.

Sędzia. Ale pan będzie powołany do ćwiczeń jako rezerwista?

Świadek. Tak jest, na drugi rok.

Sędzia. I służyć pan będzie w tej samej kompanii w Przemyślu?

Świadek. Zapewne.

Sędzia. Czy znowu pod Raczyńskim?

Świadek. Tego nie wiem.

Sędzia. No, to już mi wystarczy.

Na tem przerwano rozprawę do poniedziałku.

Dziś na stole najpierw znowu sprawa Reiflera. Matylda Schreiner zeznaje, że widziała, jak Raczyński leżącego na śmieciach Reiflera szarpnął za kark i zmusił go do powstania z ziemi. Kopania nie widziała.

Potem zeznawał feldwebel rachunkowy Lessing o pułkowniku Kruliszu i o „Unifermenabtheilung". Nie wie on nic o sekaturach Krulisza, nie wie, czy „mannschaft" skarżyła się na utworzenie oddziału „unfermistów", ani o tem, żeby grożono masowem samobójstwem. Powiada zresztą, że to należy do feldwebla służbowego, bo on sam nie styka się z „mannschaftem".

Prokurator: Ale w kancelaryi, w której pan urzędowałeś, koncentrowało się przecież wszystko. Czy była tam jaka księga zażaleń?

Świadek. Jest „Rapportbuch für Bitten und Beschwerden".

Prok. Czy korzystał kto z tej księgi, żeby się skarżyć na pułk. Krulisza?

Świadek. Nikt się nie skarżył.

Obr. dr. Lilien. Czy wiadomo panu o tem, że nakładano wysokie kary na żołnierzy za to, że miotła była nie na swojem miejscu? że flaszki nie były dobrze wyczyszczone? że żołnierz przyszedł do raportu, nie wypomadowawszy sobie wąsów?

Przewodniczący uchyla te pytania, obrona odwołuje się do uchwały trybunału. Trybunał zatwierdził zarządzenie przewodniczącego, motywując je tem, że świadek nie jest kompetentnym do krytykowania swych przełożonych.

Świadek Fuss, podoficer rachunkowy, słyszał od „inspectionsfreitra", że kucharz wojskowy Hryciuk chciał się zastrzelić, z obawy, że go za pewne przekroczenie jego feldwebel będzie „szpicem brać" (sekować). Tym feldweblem był świadek sam.

Dr. Lilien. Czy były jakie kary za to, że miotła nie na swojem miejscu?

Świadek odpowiada: „tak jest", zanim jeszcze przewodniczący zdołał uchylić pytanie i zakazać Fussowi odpowiedzi.

Dr. Lilien. A czy były kary za to, że flaszek dobrze nie wyczyszczono?

Przew. Uchylam pytanie, niech pan nie odpowiada.

Dr. Lilien Ale może pan odpowiedzieć, zanim jeszcze pan przewodniczący pana upomni. Czy przed pańskim wyjazdem mówił kto z panem o zeznaniach, które ma pan złożyć?

Przew. Na to pytanie pozwalam.

Dr. Lilien. Ja ośmielę się zwrócić uwagę Wielmożnego pana przewodniczącego, że pozwolenie w tym wypadku jest niepotrzebne.

Odczytano potem z aktów udzielone przez wojskowość wykazy kar niektórych żołnierzy, kar wymierzonych pod pułk. Kruliszem. Powtarzają się tam wciąż słowa: „Zimmerarrest", „Einzelnarrest", „Kasernarrest", „Spangen". Kary te wymierzano za przewinienia, np. takie: pewien żołnierz powiedział żołnierzowi innej kompanii o śledztwie przeciw jednemu ze swoich kolegów, dostał za niedyskrecyę 15 dni aresztu, inny, który się fotografował z medalem jubileuszowym, do którego nie miał prawa, dostał 17 dni aresztu, inny za spóźnienie się do raportu, dostał „Spangen" itp. Obecny na sali świadek Lessing dostał 10 dni „Einzenlarrest" za „Ausserachtlassung der Dienstpflichten". Na zapytanie dr. Zippera, świadek Lessing specyalizuje tę ogólnikową formułkę, wyjaśniając, że szło o to, że podwładny mu kucharz niewyczyścił flaszki zardzewiałej, i że w pokoju profesyonistów, szewc siedział na swojej bluzie.

Świadek Fuss rozpytywany szczegółowo co do faktu usiłowanego samobójstwa kucharza Hryciuka, opowiada, że raz pułk. Krulisz w kuchni, którą świadek miał nadzorować, znalazł w szafliku resztki ryżu z „menaży". Ponieważ szafliki powinny były być o tej porze czyste, a resztki obiadu powinno się wyrzucać do kanału, pułk. Krulisz skazał świadka na 10 dni „Zimmerarrest". Wtedy świadek powiedział do kucharza: „To twoja wina, no, teraz będziesz miał święte życie w kompanii". Hryciuk tem się przestraszył, bo mniemał, że feldwebel będzie go „szpicem brać" i poszedł gdzieś na całą noc, potem rano wrócił zirytowany i zielony na twarzy, a „inspectionsfreiter" doniósł świadkowi, że kucharz chciał się w nocy zastrzelić. Świadek wypytywał kucharza, co mu jest właściwie, na co Hryciuk odrzekł, że mu wszystko jedno na świecie.

Potem kilku świadków zeznawało co do

zarzuconego por. Tschauderowi męczenia żołnierzy za pomocą częstego aplikowania przy egzecyrce „Laufschritt" i „Nieder".

Świadek Zaremba patrzył na tę egzecyrkę czasami z daleka i dziwił się, że te „laufschritty" i te „nieder" tak długo trwają, tudzież, że odbywają się na szutrze, nie wie jednak, kto dowodził tym oddziałem. Świadek Fast opowiada, że z ust jakiegoś żołnierza słyszał, iż jakiś porucznik Czauderer męczy ich; żołnierz ów wypowiedział wówczas pod adresem tego porucznika siarczyste przekleństwo.

Świadek por. Tschauder twierdzi, że komendę „laufschritt" i „nieder" aplikował według przepisu, przyznaje, że jest „streng". Czy na terenie, na którem odbywały się te egzecyrki, był miejscami szuter, tego świadek nie pamięta.

Świadek Zaremba dodaje do swych zeznań, że mu się zdaje, iż porucznik Tschauder jest tym samym, którego widywał na egzecyrkach, bo i tamten był wysokim blondynem.

Potem zarządzono przerwę.

Lwów 14 października.

(Zabójstwo).

Rozprawa przeciw leśniczemu Hugetowi, oskarżonemu o zabójstwo schwytanego na kradzieży w lesie chłopa, skończyła się w sobotę tem, że prokurator po zeznaniach świadków odstąpił od oskarżenia.

KRONIKA.

Lwów 14 października.

Nowy marszałek. Andrzej hr. Potocki jest potomkiem Ignacego Potockiego, ostatniego marszałka koronnego, którego dwaj wnukowie Artur i Alfred osiedli w Krzeszowicach i Łańcucie w Galicyi. Syn Artura, Adam Potocki odegrał wybitną rolę w publicznem życiu Galicyi, a jego obywatelskie cnoty zjednały mu ogólną sympatyę. Ożeniony z Katarzyną Branicką, prowadził hr. Adam w Krakowie otwarty dom, którego staropolska gościnność dobrze była znana w całym kraju. Najstarszy syn hr. Adama hr. Artur, umarł w młodym stosunkowo wieku, nie pozostawiając męskiego potomka; głową zatem tej linii domu Potockich, jest obecny marszałek.

Andrzej Potocki urodził się w r. 1861; uczył się w domu i uczęszczał dopiero do 8 klasy gimnazyum św. Anny, gdzie też zdał egzamin dojrzałości z odznaczeniem. Studya prawnicze ukończył w Krakowie i z tytułem doktora, uzyskawszy promocyę „sub auspiciis imperatoris". Po odbyciu wojskowej służby jednorocznej, hr. Andrzej wstąpił do służby dyplomatycznej, którą jednak porzucił natychmiast po śmierci brata, aby się poświęcić zarządowi swoich obszernych dóbr.

Pierwszy raz wystąpił na widownię publiczną w 1895 r. podczas wiecu katolickiego w Krakowie; potem sprawował wszystkie ważniejsze urzędy wybieralne. Był więc posłem do Sejmu i Rady państwa, radzcą miejskim, delegatem do Towarzystwa ubezpieczeń, pracował w Radzie powiatowej chrzanowskiej i w Towarzystwie rolniczem, którego jest obecnie prezesem. Można śmiało powiedzieć, że nie było w kraju instytucyi publicznej, w którejby hr. Andrzej nie brał udziału, przebył zatem dobrą szkołę, co mu niezmiernie ułatwi sprawowanie godności marszałka. Ożeniony z piękną i niezmiernie sympatyczną hrabianką Krystyną Tyszkiewiczówną z Waki na Litwie, jest hr. Andrzej ojcem sześciorga małoletnich dzieci. Lwów zyska w domu nowego marszałka potężną dźwignię towarzyskiego życia.

Krajowa komisya przemysłowa. Pod przewodnictwem marszałka Potockiego odbyło się wczoraj w Wydziale krajowym posiedzenie komisyi krajowej dla spraw przemysłowych. Obecnych było 21 członków. Oprócz podań o pożyczki i zasiłki na cele przemysłowe załatwiono na tem posiedzeniu także preliminarz budżetu wydatków funduszu krajowego na cele popierania przemysłu, tudzież na szkoły przemysłowe i handlowe na rok 1902. Suma wydatków preliminowanych na ten cel na rok 1902 wynosi 452.142 koron, tj. o 30.000 K. więcej, niż na rok bieżący.

Na podstawie referatu radzcy dworu Frankego o wnioskach, zmierzających do zakładania w naszym kraju szkół, przygotowujących teoretycznie do terminowania w rzemiosłach, oświadczyła się komisya na razie przeciwko takim szkołom, zwłaszcza, że i w innych krajach nie okazały się one praktycznemi. Natomiast postanowiła komisya domagać się utworzenia w Drohobyczu wzorowej szkoły rękodzielniczej.

Proces o ordynacyę rydzyńską — jak wiadomo z sobotniego telegramu — rozstrzygnął sąd leszczeński na niekorzyść rodziny Potockich, zatem w myśl tego wyroku, majątek rydzyński przechodziłby na własność rządu pruskiego, względnie pruskiego kolegium szkolnego w Poznaniu, jako tego, na którego z mocy traktatów rozbioru Polski, przechodzą prawa polskiej komisyi edukacyjnej, która w razie wygaśnięcia rodu Sułkowskich i Potockich, miała objąć tę ordynacyę w posiadanie. W myśl statutów ordynacyi każdy powołany do sukcesyi członek rodziny miał pod utratą swych praw zrobić donacyę z trzeciej części swego majątku w celu powiększania majątku ordynacyjnego. Otóż sąd leszczeński w motywach swego wyroku wywodzi, że kilka pokoleń nie zastosowało się do tych przepisów statutu ordynacyi. Pretendenci z rodu Potockich natomiast powołali się na to, że dziadek ich, hr. Tomasz Potocki, uczynił był przed laty warunkową donacyę na wypadek bezdzietnego zgonu. Wyrok leszczeński będzie przeto rozstrząsany jeszcze w wyższych instancyach sądowych.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego Władysława Bartmańskiego z Radłowa do Łańcuta, oraz nadał adjunktowi sądowemu dla okręgu krakowskiego wyższego sądu kraj., Franciszkowi Knapikowi posadę adjunkta w Radłowie. Minister sprawiedliwości przeniósł dalej adjunktów: Antoniego Jarzębińskiego z Tyczyna do Krosna, Franciszka Reinfussa z Głogowa do Gorlic, Maryana Błotnickiego z Głogowa do Milówki, Bronisława Wojnarskiego z Krosna do Dębicy, wreszcie zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Michała Józefa Celewicza i Władysława Kuncego, obu dla Głogowa, a Ludwika Kwiecińskiego dla Tyczyna.

Konsystorz biskupi gr. kat. w Przemyślu zamianował ks. Kornelego Kuzyka proboszcza w Besku, kanonikiem z prawem używania rokiety i mantolety.

Przerwa ruchu kolejowego. Z powodu uszkodzenia toru przez wylewy aż do odwołania wstrzymano ruch ogólny pomiędzy stacyami Karlsberg i Brodina, na bukowińskiej kolei żelaznej Hadikfalwa-Brodina.

Kliniki uniwersyteckie. Ambulatorya w klinikach dla chorób wewnętrznych, kobiecych, wenerycznych i skórnych otwarte są już codziennie w godzinach od 8 do 10 rano, w klinice dla chorób ocznych codziennie od 10—12 rano. Ambulatoryum w klinice chirurgicznej otwartem będzie dnia 21 bm.

Proboszczem ewangelickim we Lwowie w miejsce śp. Emila Grafla parafianie wybrali wczoraj pastora z Jägerndorfu na Szląsku, Pawła Pomykacza.

Odpowiedzialność dawnego zarządu gal. Kasy oszczędności. Dnia 22 b. m. odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie. Na porządku dziennym umieszczono sprawozdanie komisyi wybranej na walnem zgromadzeniu członków Kasy dnia 18 kwietnia br. o wniosku dra Tchorznickiego. Jest to sprawozdanie osobnej komisyi dla zbadania odpowiedzialności b. członków zarządu Kasy za popełnione w tej instytucyi nieprawidłowości, które doprowadziły do milionowych strat. Referentem będzie dr. Józef Pająk.

Polscy uczeni zagranicą. Dr. Antoni Kostanecki, brat profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymał katedrę ekonomii politycznej w fryburskim uniwersytecie katolickim

Z początkiem listopada rozpocznie się u nas sezon operowy. Przygotowania są już w pełnym toku. W ciągu bieżącego tygodnia przybywa z powrotem maestro Spetrino i osobiste nad niemi obejmie krownictwo.

Orkiestra będzie już w najbliższych dniach skompletowana. Pozyskano dla niej wiele sił wybitnych, a w ich rzędzie p. Rudolfa Demana, laureata konserwatoryum wiedeńskiego, który zajmie u nas stanowisko pierwszego skrzypka.

Ulewne deszcze z dni ostatnich wyrządziły już wiele szkód w komunikacyi. Obecnie, jak donoszą z Kałusza, Halicza i Śniatyna, zachodzi obawa wylewu rzek, które znacznie wezbrały.

Pojedynek. W Kołomyi odbył się tymi dniami pojedynek między pewnym weterynarzem wojskowym a pewnym porucznikiem piechoty. Porucznik ma być niebezpiecznie ranny. Powodem pojedynku był konflikt na tle spraw służbowych.

Delegaci Rady m. Lwowa odbyli wczoraj długą naradę w sprawie ubliżającego wyrazu „wara", zwróconego do delegatów na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej przez dra Loewensteina. Z powodu zapewnienia upoważnionych do tego osób, że dr. Loewenstein delegatów przeprosi, postanowiono nie składać mandatów delegackich, o czem zrazu delegaci myśleli.

Szerek pogadanek w Czytelni katolickiej rozpocznie we środę dnia 16 bm. pogadanka prezesa p. M. Thulliego na temat dla członków stowarzyszenia nader aktualny: „Z powodu dziesięciolecia czytelni katolickiej we Lwowie". Obrachunek ten, to dla pierwszych i wiernych członków miłe wspomnienie; dla młodszych i świeżych sił drogowskaz, oraz poznanie celów i dążeń naszych, dla wszystkich zaś chętnych do pracy w obozie katolickim, sposobność do policzenia sił, wzmocnienia organizacyi, do odszukania dróg przez chętne rady dla dalszej zbożnej pracy społecznej! Goście przeto będą mile widziani i słuchani. Początek o 7-mej. Lokal nowy w rynku l. 30 II piętro.

Prof. Mommsen, słynny historyk, obchodził wczoraj w Berlinie 50-letni jubileusz profesorski.

Balonem z Europy do Afryki. Wczoraj wzniósł się w Tulonie balon i puścił się w drogę do Algieru. Z pewnego parowca, który płynął z Algieru, widziano wczoraj balon ten w oddaleniu 50 mil od Marsylii.

Szczególna petycya W stanie Jowa krąży obecnie petycya, zaopatrzona już w dziesiątki tysięcy podpisów, żądająca, aby ciało Czolgosza, mordercy prezydenta Mac Kinleya, było po egzekucyi utopione w oceanie, a nie zanieczyszczało ziemi amerykańskiej.

Dyabeł w skrzyni. Znany publicysta i literat, ks. prałat Jan Gnatowski, opisuje w *Przeglądzie Katolickim* następującą hecę, jako przyczynek zwyrodnienia religijnego na tle heretyckiem.

W Rotterdamie, w lokalu Armii Zbawienia przy Hofstraat, zapowiedziano olbrzymiemi afiszami, transparentami, wozami reklamowemi nadzwyczajne posiedzenie-nabożeństwo. Na nabożeństwie tem odbędzie się ni mniej ni więcej tylko „przedstawienie dyabła w skrzyni". Nie potrzeba mówić, że lokal sekty, która już zaczynała się mieszkańcom, szczerze zresztą protestanckiego Rotterdamu, przejadać i nużyć, zapełnia się na taką uroczystość po brzegi. Nie ma łatwowierniejszej i bardziej przesądnej publiczności, jak wysoko cywilizowana publiczność wielkich miast, zwłaszcza protestanckich.

Zbierają się więc tłumy i czekają w naprężeniu na dyabła. Zebranie otwarto w zwykły sposób hymnem i przemową, ale publiczność była tak nerwowa i niespokojna, tak niecierpliwie domagała się końca hymnów, głusząc je wołaniem o dyabła, że trzeba było zaraz na wstępie wezwać interwencyi policyi i usunąć ku wielkiej ich rozpaczy najciekawszych zwolenników nieprzyjaciela rodzaju ludzkiego.

Zaczęto znów śpiewać, kiedy naraz uwaga publiczności została odwrócona niespodzianem widowiskiem. Trzech obecnych wśród „pobożnych" akrobatów stanęło na głowie. Myślano, że to nadzwyczajny dodatek do programu. *Salvation-army* lubi takie niespodzianki. Nie wchodziło to jednak w program, więc kapitan z estrady udzielił trzem grzesznikom napomnienia i wezwał ich do pokuty. Grzesznicy zawołali, że czują skruchę i „łaskę" i pospieszyli siąść na „ławce pokutujących" (niby wedle dawnego obyczaju szkolnego „scamnus asinorum"), za chwilę jednak znów ustawili się „w piramidę", wskakując sobie nawzajem na ramiona. Tym razem trzeba było użyć policyi dla usunięcia szczególnego gatunku pobożnych.

Akrobaci protestowali, wrzeszcząc w niebogłosy, że ich w ten sposób duch natchnął i że w tej formie chcą odbywać swe nabożeństwo. Publiczność, której takie nabożeństwo się podobało, zaczęła klaskać akrobatom, wrzeszczeć na „kapitana" i robić awantury, a w końcu zażądała z piekielnem wyciem „dyabła w skrzyni", grożąc, że jak go nie pokażą, lokal rozwali. Wówczas dopiero ku wielkiej ogólnej radości, wśród oklasków zagłuszających hymny, przyniesiono pakę, którą po stosownej przemowie otworzył „kapitan" i wydobył z niej: talię kart, damski kapelusz i flaszkę z wódką, jako trzy postaci, jakie dyabeł w świecie przybiera w grze, pysze i pijaństwie.

Symbolizm ten jednak pobożnym parafianom nie przypadł do gustu. Wołano, ażeby im dać dyabła, chcieli mieć dyabła. Bez dyabła nie było zabawy... chcę mówić, nabożeństwa. W końcu zrobiono kocią muzykę i policya piąty już raz w ciągu jednego „nabożeństwa" wkroczyła dla przywrócenia porządku. Gdy ekscedentów wyrzucono za drzwi, kapitan zaintonował hymn dziękczynny z powodu zwycięstwa nad filistynami.

I w ten to sposób na całym wysoko cywilizowanym Zachodzie odbywa się propaganda „oświeconego" protestantyzmu, — i do takiego to zabobonu starają się nawrócić „ciemny i zacofany motłoch katolicki" różni „ewangeliści" i „oficerowie" zbawienia luterskiego we Francyi, Włoszech i Austryi.

Amerykańska reklama powieści. W miesięczniku literackim *New York Critic* znajduje się tego rodzaju ogłoszenie: „Najznakomitszy romans Belly Beler! Jeden z najlepszych i najświetniejszych jej utworów. głośny pod nazwą „Żona swego męża!!!" Z udziałem ośmiu (8) najsłynniejszych pisarzy. Sensacyjne!!! Wstrząsające!!! Patetyczne!!! Wzruszające do głębi!!! Siedm (7) bohaterek: cztery blondynki, trzy brunetki. Szesnastu (16) bohaterów: 1 książę, 1 hrabia, 1 karciarz, 2 morderców, 3 złodziei, czworo (4) rozwiedzionych małżonków, 1 gimnazyasta, 3 pastorów. Wielka potrójna intryga!!! Rzecz rozgrywa się jednocześnie w Londynie, Dublinie i... Smoleńsku!!! Wszystkie wydarzenia i wszystkie osoby wzięte wyłącznie z rzeczywistości (klucz do ich nazwisk przy każdym z osobna egzemplarzu). Epizody główniejsze: 2 katastrofy kolejowe, 6 wesel, 5 morderstw, 7 kradzieży, 2 porwania, 12 scen wielkoświatowych, 9 skandalów, 15 uwiedzeń, 2 łoża śmiertelne, 1 wybuch podziemny. Pozostało nie wiele jeszcze egzemplarzy. Uwaga. Mody i stroje opisane są w tym romansie przez Gypa, sceny miłosne przez (Ellę) Miller U., katastrofy kolejowe przez Jokaja, porwania i uwiedzenia przez Edgara Saltius, sceny wielkoświatowe przez Annę Katarzynę Grin, skandale przez J., obrządki ślubne i weselne przez grono starannie dobranych i wysoko wykształconych... biskupów (sic), bibosze i awanturnicy nakoniec przez Stefana Krena".

Księżna szansonistką. W Paryżu wystąpić ma na scenach szansonetkowych tamtejszych księżna Adolfowa von Wrede, rodem Węgierka, która, opuszczona przez męża, w ten sposób stara się zarobić na życie. Po raz pierwszy wystąpiła w ubiegłym sezonie kąpielowym na scenie kasynowej w Biarritz z ogromnem powodzeniem. Obecnie zaangażowano księżnę do Queens Hall londyńskiej, po czem przybędzie do Paryża.

Zmarli. We Lwowie Tytus Koczorowski, starszy inspektor podatkowy ze Skałatu, lat 56; Wilhelmina Stockmann, sierota po superintendencie, lat 76; Józefa z Potockich Biernacka, wdowa po obywatelu m. Lwowa, lat 79. — W Dołhem Józef Gozdawa Godlewski, właściciel dóbr, lat 76. — W Czerniowcach Józef Wisłocki, radzca dworu, emer. dyrektor dóbr gr. or. funduszu religijnego na Bukowinie, jeden z najzacniejszych członków bukowińskiej Polonii. — W Krakowie Emilia z Żalińskich Adamowa, żona wicesekretarza lwowskiej Izby handlowej; zwłoki będą sprowadzone do Lwowa i pochowane we środę o godzinie 10 przed południem na cmentarzu łyczakowskim. — W Drohowyżu Michał Stepek, dyrektor zakładu sierót fundacyi hr. Skarbka.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 10 R. Bar. 762. Podnosi się. Pochmurno.

Trzeźwość przedewszystkiem.

Konkurent. Jakto, więc pani nie wierzy, że panią kocham? Niech mnie piorun trzaśnie, jeżeli łżę!

Bogata panna. Ależ panie, pan staje się nieprzyzwoitym.

Konkurent. W sprawach pieniężnych, proszę pani, niema mowy o przyzwoitości!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek wznowienie „Marcowy kawaler" krotochwila w 1 akcie Józefa Blizińskiego, gościnny występ K. Kamińskiego i „Boubouroche" sztuka w 2 aktach J. Courtelina z p. Romanem w roli tytułowej. — We wtorek po raz VIImy „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach Jana Straussa. — We środę po raz Iszy „Popiel i Piast" tragedya w 5 aktach z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego z nową i wielką wystawą; w przedstawieniu bierze udział cały personal teatru. — We czwartek po raz IIgi „Popiel i Piast". — W piątek po raz IIIci „Popiel i Piast". — W sobotę „Bogaty wujaszek" komedya w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IVty „Popiel i Piast".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 października.

Mimo, że na giełdzie tutejszej brakło dziś ochoty do zawierania interesów spekulacyjnych, kursa jednak trzymały się dobrze a niektóre nawet papiery, jak akcye kolei północno-zachodniej, czeskie akcye kopalniane, Rima Murany i akcye tutejszych banków poszły w górę. Ucierpiały tylko z powodu braku obrotów Alpiny i akcye kredytowe. Do utrzymania się silnej tendencyi znacznie przyczyniły się pomyślne wiadomości z rynków zagranicznych, albowiem zarówno w Berlinie, jak w Londynie usposobienie giełdy było dziś trwale dobre. — Z Nowego Yorku donoszą, że ma tam niebawem przybyć z Japonii margrabia Ito w celu zaciągnięcia pożyczki w sumie 50 milionów dolarów na budowę kolei w Japonii i na wyspie Formozie. — W austryackich fabrykach wagonów daje się obecnie odczuwać brak pracy. Trzy fabryki z tego powodu wystosowały do zarządu kolei północnej im. Ferdynanda prośbę o poczynienie zamówień. Czyniąc zadość tej prośbie, kolej ta zamówiła 90 wagonów osobowych i 322 towarowych za ogólną sumę 3,400.000 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 620 50, węgierskie 629·50, Anglobanki 263·50, Uniony 519·00, Bankvereiny 429·50, Länderbanki 400·00, Ludwiki 427·80, Czerniowieckie 522·50, Elbethale 465·50, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·45, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·55, węgierska renta wal. kor. 92·70, dukat 11·31, 20-franków. 19·00 –, 20-markówka 23·45½, rubie 2·53—.

§ **Z kolei.** Stacya Wossów w obrębie dyrekcyi kolei państwowej w Pradze na kolei lokalnej Hinter-Trebau-Lochawitz została z dniem 18 września 1901 otwartą dla nieograniczonego ruchu osobowego i towarowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 14 października. Mężowie zaufania okręgu miejskiego Śmichów-Karlin, którego mandat do Rady państwa jest opróżniony skutkiem śmierci dra Kaizla, wystosowali pismo do ministra Rezeka z prośbą, aby w tym okręgu postawił swoją kandydaturę. Minister Rezek oświadczył, że ze względu na swoje stanowisko, jako członka gabinetu urzędniczego, nie może przyjąć tej propozycyi.

W Budziejowicach wybrano posłem do sejmu czeskiego kandydata niemiecko-postępowego 2,138 głosami. Kandydat czeski otrzymał 2.112 głosów.

Paryż 14 października. Rada gabinetowa uchwaliła zwołać parlament na 22 bm. W izbie deputowanych toczyć się będą równocześnie obrady nad premiami wywozowemi od cukru i premiami dla marynarki handlowej, oraz nad nad budżetem.

Na wniosek ministra sprawiedliwości rada gabinetowa zamianowała generałów: Meusière, Daras i Mourla, oraz admirała Duech członkami rady Legii honorowej, w miejsce tych, którzy z niej przed kilkoma dniami wystąpili.

Kapsztad 14 października. W Middelburgu stracono onegdaj komendanta Boerów Lothera.

Londyn 14 października. Od 15 września b. r. schwytano ogółem 18 dowódzców boerskich i zasądzono ich na wieczystą banicyę z południowej Afryki.

We Fryburgu stracono w sobotę na szubienicy 2 Boerów, schwytanych po dwakroć z bronią w ręku. Zasądzonemu na karę śmierci w Barklywest farmerowi zamieniono tę karę na 10 lat ciężkiego więzienia, a 2 innych fermerów, zasądzonych również na karę śmierci, ułaskawiono na deportacyę.

Sofia 14 października. Amerykańska misyonerka Stone, którą porwali rozbójnicy, znajduje się obecnie w małej wiosce na granicy turecko-bułgarskiej. Banda zbójecka żąda, aby okup za nią złożono w Bułgaryi. Niejakiego bułgarskiego handlarza koni, który był świadkiem porwania misyonarki, aresztowano na żądanie amerykańskiego konsula, gdyż zachodzi podejrzenie, że jest on wspólnikiem bandytów.

Glasgow 14 października. Na przybyłym do portu tutejszego okręcie „Bawarya" stwierdzono wypadek dżumy. Zachorował mianowicie pewien majtek indyjski.

Simla 14 października. Z Kabulu donoszą, że panuje tam zupełny spokój. Naczelnicy różnych plemion przybyli do Kabulu celem złożenia hołdu nowemu emirowi.

Neapol 14 października. Stan zdrowia osób internowanych na Nisidzie jest zadowalający. W ostatnich dniach nie zaszedł żaden nowy wypadek dżumy.

Pekin 14 października. Pełnomocnicy chińscy wręczyli wczoraj posłowi hiszpańskiemu, jako dziekanowi tutejszego ciała dyplomatycznego, bon na 450 milionów taelów, stanowiących część kontrybucyi wojennej.

Zagrzeb 14 października. Reskryptem królewskim zwołano sejm kroacki na 24 bm.

Wiedeń 14 października. W sobotę popołudniu odbyła się pod przewodnictwem prezydenta ministrów dr. Koerbera kilkogodzinna rada ministeryalna, w której wzięli udział wszyscy przebywający w Wiedniu członkowie gabinetu.

Prezydent Izby Panów ks. Windischgraetz i prezydent Izby deputowanych hr. Vetter przybędą dzisiaj do Wiednia.

Bombaj 14 października. W Peszewakl zmobilizowano z wielkim pośpiechem dwa lazarety polowe. Słychać, że uczyniono to tylko dla ostrożności na wypadek, gdyby sytuacya w Afganistanie wymagała ściągnięcia znacznej ilości wojska angielskiego.

Warszawa 14 października. Ks. arcybiskup Popiel po otrzymaniu od rządu rosyjskiego urlopu zagranicznego, udał się dziś rano do Krakowa, do okulisty Wicherkiewicza. Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej przeznaczył dla ks. arcybiskupa wagon salonowy.

Pekin 14 października. Wydano dwa nowe dekrety wzywające urzędników, by ściśle przestrzegali i dotrzymywali warunków pokoju, zawartego z mocarstwami, celem umożliwienia państwowej reorganizacyi, albowiem tylko w ten sposób da się utrzymać niezależność Chin.

Konstantynopol 14 października. Sułtan rozkazał przyśpieszyć roboty około budowy kolei żelaznej z Hedżadu do Mekki i polecił sprowadzić inżynierów z Belgii.

Londyn 14 października. Do *Daily Telegraphu* donoszą z Konstantynopola, że Anglia zawiadomiła Portę, iż nie zamierza obsadzić Koweitu, ani też nie chce naruszyć praw sułtana. Anglia oświadczyła zarazem, że nie może dopuścić, aby inne mocarstwo obsadziło Koweit.

Madryt 14 października. Zawarta z Marokkiem umowa w sprawie rabunku dokonanego przez Marokkańczyków na kupcu hiszpańskim postanawia, że Marokko ma zapłacić Hiszpanii 158 tysięcy pesetów w przeciągu 50 dni.

Jak donoszą z Dijon, przyszło tam do demonstracyj i bójek podczas wczorajszej procesyi jubileuszowej, w której brało udział także około 1.000 kobiet. Tłum ludności powitał procesyę gwizdaniem. Żandarmerya dała ognia i zraniła kilka osób. Gdy tłum zaintonował Marsyliankę, niektórzy uczestnicy procesyi wznieśli okrzyk: „Niech żyje Don Karlos"! Pewnego deputowanego karlistycznego aresztowano.

Zakopane 15 października. Odbył się tu wiec w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. Przewodniczył wójt Sieczka. P. Wojciech Szukiewicz postawił wniosek, wzywający Koło polskie, aby z chwilą otwarcia parlamentu energicznie domagało się upaństwowienia gimnazyum. P. Danielak podnosił działalność Koła polskiego w tej sprawie. Po przemówieniu socyalisty Czakiego, który krytykował stanowisko Koła polskiego, i po innych mowach, wiec uchwalił rezolucyę, wzywającą posłów polskich do energicznej akcyi, celem uzyskania upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie.

Londyn 14 października. Do Biura Reutera donoszą z Afryki południowej, że skazano na śmierć kilku powstańców z kolonii Przyladka, a Kitchener wyrok ten zatwierdził.

Dalej to biuro otrzymało doniesienie z Dundey (w Afryce południowej), że Botha zaatakował siły angielskie koło Pietretiefu, został jednak odparty. Teraz musi on albo się przebić przez wojska angielskie, albo znowu wrócić do kraju Suasi. Obie te operacye będą bardzo trudne i wielce dla Boerów niebezpieczne.

Berlin 14 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 38·20.

Paryż 14 października. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocentowa renta 100·85. Mąka („Fleur de Paris") 26·60.

Lwów 14 października (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 582.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.30 do 93.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*. 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*, w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

9)

CUDZE PIÓRA

przez
PAWŁA BOURGET'A
Przekład
Eugenii Żmijewskiej.
(Ciąg dalszy).

Regina nie mogła dostrzedz związku pomiędzy skromnem życiem w prowansalskiej wiosce a spłaceniem długu matki; ogarnęło ją złe przeczucie. Pani Le Prieux ciągnęła dalej:

— Wszak to bardzo proste. Gdybyś przy twojej urodzie, przy twojem starannem wychowaniu znalazła porządnego chłopca z dużym majątkiem, który tem samem nie potrzebowałby szukać posagu... gdybyś wyszła za mąż bogato, byłoby to wielką ulgą dla twego ojca. Jakiż był mój cel? Pragnęłam jedynie zapewnić twemu ojcu i tobie stanowisko odpowiednie w świecie. Skoro je pozyskasz raz na zawsze, my będziemy mogli oszczędzać się, zapłacić długi, twój ojciec wypocznie. Możnaby się tak urządzić, żeby mieć jedne i te same stosunki. Ty przyjmowałabyś co tydzień, ja raz na dwa, a może i na trzy tygodnie. Edgar ma dobra niedalako od Paryża. Spędzalibyśmy tam parę miesięcy letnich. Twój ojciec mógłby przyjeżdżać do teatru, pisywać tu kroniki, a potem wracałby do wiejskiego spokoju. To wygląda na marzenie, a marzenia ziszczają się niekiedy... Dość na to, by moja kochana Regina poznała młodzieńca, któryby ocenił, że nasza pozycya jest równoznaczną z jego majątkiem, że go uzupełnia.

— A czy mama zna takiego młodzieńca? — szepnęła Regina, przejęta śmiertelną trwogą. — Jeżeli tak, proszę mi go wymienić, niech się dowiem, kto to taki?

— Ten młodzieniec istnieje w rzeczywistości, to Edgar Faucherot.

— Edgar Faucherot! — zawołała Regina.— Więc tu chodzi o niego? Czy ojciec wie, że Edgar Faucherot chce się ze mną ożenić?

— Naturalnie — odparła matka.

— I przystaje na to małżeństwo?

— Ma się rozumieć, chociaż nie wie o moich kłopotach.

Regina zbladła, na twarzy jej odbiło się tak wielkie wzburzenie, że nawet nieubłagana pani Le Prieux zatrwożyła się, bo w gruncie nie była to kobieta okrutna, choć wyzyskiwała nieludzko pracę męża, choć usiłowała zmusić córkę do małżeństwa, dla niej wstrętnego.

Piękna dama była poprostu zakażona atmosferą światową. Ciągłe obcowanie z ludźmi próżnymi zatarło w niej poczucie prawdy; gdyby je miała, nie pozwoliłoby jej ono zataić kroku pani Huguenin.

Lecz gdy kto lata całe spędzi na przyjmowaniu ludzi, pogardzanych w głębi duszy, na mówieniu słodkich słówek osobom nienawistnym, to nie doznaje skrupułu, gdy chodzi o użycie środków niezbyt godziwych dla dopięcia pożądanego celu.

Gdy przez lat szereg, po za każdym krokiem widziało się pieniądz i zawsze pieniądz, jako wszechpotężny czynnik życia, to jakże nie uważać fortuny za konieczny warunek szczęścia?

Natury mniej subtelne, żyjąc w świecie, uczą się tej smutnej prawdy, że niedostatek zwalcza miłość i że w małżeństwie najpewniejszą zapowiedzią harmonii jest zespolenie się nie dusz, lecz interesów. Trzeba to wszystko wziąć pod uwagę, albowiem tłómaczy to poniekąd osobę, która z najzimniejszą krwią poświęcała swą córkę dla zachowania pozycyi w świecie.

Widząc jej bladość, doznała wyrzutu sumienia.

— Co ci jest? — spytała zatrwożona. — Drżysz cała.

— To przejdzie. Nie spodziewałam się takiego obrotu rozmowy. Ten projekt zdziwił mnie w pierwszej chwili.

— Odpowiedz mi szczerze — zagadnęła matka — czy nie kochasz kogo innego? Jeżeli kochasz, powinnaś mi wyznać... Może jakie inne małżeństwo wydaje ci się lepszem?

— Ależ nie, mamo — upewniła Regina głosem jeszcze drżącym, ale któremu usiłowała nadać zwykłe brzmienie. — Żadne małżeństwo nie wydaje mi się lepszem — mówiła to z uśmiechem, w którym drżał bunt młodości, wzdrygającej się na taką ofiarę. — Prosiłabym tylko o kilka dni zwłoki, abym mogła oswoić się z tą myślą. Dziś mamy wtorek. Czy mogę zwlec z odpowiedzią do soboty? Zapewne ta odpowiedź będzie przychylną, ale pragnę wpierw dobrze się zastanowić, wniknąć w głąb mojej duszy.

— A więc zaczekamy do soboty — zgodziła się matka.

Wolałaby natychmiastową decyzyę, ale skrupuł sumienia, który ją skłaniał do zapytywania córki, czy nie ma w sercu innej miłości, ten sam skrupuł kazał jej przyjąć tę krótką zwłokę. Wmawiała w siebie, że kieruje nią pobłażliwość. Tak też przedstawiła rzecz mężowi, gdy przybył dowiedzieć się o wyniku ich rozmowy.

— No, i cóż? — pytał niespokojnie.

— Wszystko poszło dobrze. Regina była zmieszana, wzruszona myślą o rozstaniu z nami. Wszak to naturalne. Widocznie pochlebia jej, że Edgar wybrał ją z pośród tylu panien, któreby mu chętnie oddały swą rękę. Pozwoliłam jej namyślić się do soboty. Ale odpowie przychylnie. Jestem tego pewna i bardzo, bardzo się cieszę.

V.

Dzień przyjęć pani Le Prieux.

Podczas gdy matka, która się miała za bardzo przykładną, cieszyła się z takiego rezultatu rozmowy z dzieckiem ukochanem, cóż się działo w sercu Reginy?

Biedne jej serduszko zostało zranione w dwóch uczuciach: miłości do rodziców i do człowieka wybranego. Chwytała ją litość bezmierna wobec położenia majątkowego ojca i rozpacz na myśl, że będzie musiała wyrzec się własnego szczęścia. Ale odrazu przyjęła ofiarę, zapowiedziała też matce, że pewnie się zgodzi. Wszak opór był niemożliwy wobec sytuacyi, przedstawionej w taki sposób przez panią Le Prieux, wobec myśli, nasuniętej przez nią podstępnie, że i ojciec życzy sobie tego małżeństwa.

Od pierwszej chwili Regina była gotowa iść za głosem obowiązku, a jeśli zażądała zwłoki, to tylko dlatego, że poświęcając siebie, deptała także cudze szczęście.

Cała doniosłość ofiary przedstawiała się jej w pełni dopiero, gdy powróciła do swego pokoju. Ironia losu zrządziła, że to był właśnie dzień przyjęć pani Le Prieux. Regina musiała pomagać matce w bawieniu gości, odgrywać rolę tragiczną w tej światowej komedyi.

Ale potrzebowała chwili wytchnienia, chwili samotności dla zapanowania nad sobą, dla uspokojenia serca i myśli. Zamknęła się na klucz i usiadła przy swem biureczku. Ciężkie, palące łzy polały się z jej oczu; płakała cicho, bez jęku ni skargi. Żegnała się z dawną Reginą, niezbyt szczęśliwą, lecz pełną nadziei. Najmilsze chwile zeszły jej pomiędzy czterema ścianami tego małego pokoiku, w którym odnajdowała symbol sprzeczności, stanowiących osnowę jej życia.

Był to pokój, urządzony przez jedną osobę, a zamieszkiwany przez drugą. Pani Le Prieux chciała od dzieciństwa zaprawić Reginę do zbytku, tak jak inne matki zaprawiają swoje córki do oszczędności. Była logiczną w tym swoim nierozsądku: ponieważ pragnęła mieć bogatego zięcia, wdrażała więc Reginę do wydawania stu tysięcy renty jej przyszłego małżonka. Zatem urządziła zbytkownie jej pokoik: ściany były obite materyą białą w niebieskie pasy, powleczone muślinem jedwabnym bladoróżowym; takie same portyery, firanki, baldachim nad łóżkiem, meble białe lakowe, tą samą materyą pokryte, gotowalnia, zastawiona srebrnymi przyborami do toalety.

Regina nie znosiła tego zbytku; milszymi stokroć od kosztownych mebli i cacek były jej porozwieszane na ścianach fotografie w skromnych ramkach, przedstawiające jej przyjaciółki ubogie, wybrane przez nią samą, nie przez matkę, a nadewszystko drogimi jej były portrety rodziców z epoki, gdy jeszcze nie żyli na tak wielką stopę; stara fotografia przedstawiała dworek w Prowancyi i Karola w mundurze szkolnym, była tam także podobizna wcale niearystokratycznej Fanny Perrin

W rogu stało biurko orzechowe, bardzo skromne — pierwsze biurko jej ukochanego ojca, najmilsza dla Reginy pamiątka. Na półeczkach tego biurka poukładane były ulubione jej książki, a więc trzy tomy utworów ojca; z pośród klasyków — Rasyn i Kornel, z grona poetów nowoczesnych — Sully Proudhome, dalej kilka książek treści moralnej i religijnej, a na najwyższej półeczce jakieś tomy niezwykłego kształtu, wysokie, bez tytułów, lecz z datami na grzbietach. Były w nich ponaklejane artykuły ojca — nie wszystkie, bo mały pokoik nie mógłby ich pomieścić, lecz te, które wzbudziły specyalny zachwyt córki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.